

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXV • NR 6 • 21 III 1982
CENA 15 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- KRAŻENIE WOKÓŁ KASY
uczelnie i pieniądze
- PRAWO NACZYŃ POŁĄCZONYCH
reportaż z gminy
- WASZ GŁOS O „GŁOSIE”
czekamy na opinie
- ZWIĄZEK – JAKI?
dyskutujemy

OD DZIŚ

„ZESZYTY

HISTORYCZNE”

Rozpoczynamy w tym numerze druk specjalnej wkładki „Głosu Nauczycielskiego” — „Zeszytów Historycznych”. Pragniemy w ten sposób przynieść z pomocą nauczycielom historii, odczuwającym — jak o tym świadczą zgodne głosy i opinie z całego kraju — poważny brak publikacji dotyczących historii ojczystej, zwłaszcza najnowszych dziejów Polski. Mamy również nadzieję, że po opracowaniu i szkice drukowane w „Zeszytach” będą sięgać także nauczyciele innych przedmiotów. Żadnemu bowiem pedagogowi, żadnemu wychowawcy nie jest, nie może być obojętna edukacja historyczna młodego pokolenia Polek i Polaków. Dowiodła tego zresztą dyskusja, jaka toczyła się na ten temat na łamach „Głosu” w ubiegłym roku, dyskusja, w której wypowiadali się zarówno nauczyciele-praktycy, jak i przedstawiciele nauki.

W naszych „Zeszytach”, które będą się ukazywać w zasadzie dwa razy w miesiącu, zamierzamy przede wszystkim drukować — zgodne z współczesną historiografią — materiały obejmujące historię najnowszą, zwłaszcza okres od pierwszej do końca drugiej wojny światowej. Szczególnie dużo uwagi poświęcimy tematom bądź przemilczanym w dotychczasowych programach i podręcznikach, bądź też potraktowanych w sposób niepełny i jednostronny. Oczywiście, naszą nową wkładkę redagujemy w ścisłym współdziałaniu ze środowiskiem naukowym historyków.

W numerze 1 „Zeszytów” przedstawiamy zmiany, jakie zaszły w programach historii szkół ogólnokształcących oraz omawiamy program historii zasadniczych szkół zawodowych, w których ponownie, po wielu latach przerwy, naucza się dziejów ojczystych. Następny numer będzie zawierał obszerny zestaw bibliograficzny, który — jak nam się zdaje — może stanowić dla nauczyciela szczególnie cenną pomoc i sugestię. Kolejne numery „Zeszytów” poświęcimy już wybranym problemom (bądź też biografiom) związanym z najnowszą historią Polski.

Żywimy nadzieję, że nasze „Zeszyty” będą stanowić nie tylko wyraźną i liczącą się pomoc dla nauczycieli historii, których mamy dziś w naszych szkołach około 30 tysięcy, ale jednocześnie będą służyć edukacji historycznej nas wszystkich. Z taką właśnie myślą podejmujemy się tego nowego obywatelskiego zadania.



Fot. Cz. Górski

BYĆ

OBYWATELEM

O POLSCE I POLAKACH

ROZMAWIAMY

Z PROF. BOGDANEM SUCHODOLSKIM

Teraz niemal wszyscy rozprawiają, z większym lub mniejszym znanstwem o Polsce i Polakach. Ale to przecież Pan Profesor złożył w wydawnictwie dobrych kilka lat temu olbrzymią antologię własnie pod tytułem „Polska i Polacy”, antologię będącą swoistą biblią polską, zawierającą teksty wybitnych rodaków: filozofów, artystów, działaczy politycznych, historyków — od Galla Anonima począwszy. Publikacja ta ukazała się właśnie teraz, gdy trwają namiętne spory o nasze cechy i charakter, gdy potrzeba narodowej samowiedzy jest szczególnie silna...

— Jesteśmy obecnie pod naciskiem bieżących wydarzeń, które się nam układają w konkretne lata, a nawet miesiące. I widzimy Polskę i jej dzieje — jako rok 1956, jako rok 1968, 1970, 1980. Mówimy o polskim październiku, o polskim sierpniu, o polskim grudniu — wszystkie miesiące są już prawie zajęte. A książka ta pokazuje tysiąc lat polskiej świadomości narodowej — sądzę, że to jest perspektywa, która jest ważna: pozwala wyjść z tego nacisku dni, miesięcy, bieżących lat i zobaczyć tożsamość narodową w rozpiętości wielu wieków.

— Jak w świetle tych wieków można zinterpretować owo, tak często niedawno powtarzane określenie: „Polak z Polakiem”? W rozmowie z „Głosem” w kwietniu ubiegłego roku zwrócił Pan uwagę na głęboki sens i szczególnie istotne treści, jakie się nań składają. Czy dziś, gdy dość powszechnie się utrzymuje, że Polak z Polakiem nie może się jednak dogadać, podtrzymuje Pan Profesor swoje przekonanie?

— Podtrzymuję ten punkt widzenia. Dokonałbym tu jednak pewnego rozróżnienia. Jeśli stawia się pytanie, jaka jest Polska i jacy są Polacy, można szukać na nie odpowiedzi bądź w wydarzeniach historycznych, które miały miejsce w okresie naszego istnienia, bądź w ideach, wizjach, poglądach — jednym słowem można tę odpowiedź odczytywać albo z historii wydarzeniowej, albo z historii idei. Książka „Polska i Polacy” prezentuje, oczywiście, historię idei, o której bardzo często mówi się w ten sposób: to bardzo piękne, co głosili różni polscy myśliciele, filozofowie i pisarze, ale przecież w rzeczywistości Polacy byli tacy, jak wydarzenia polityczne, które doprowadziły do upadku państwa. Że jest to naród szalonych, naród głupców (jest książka poświęcona dziejom głupoty polskiej).

Rzeczywiście, można z tych dwu źródeł konstruować odpowiedź na pytania: jaka jest Polska i jacy są Polacy — broniłbym jednak ważności i wartości tej idealnej i wizyjnej koncepcji naszego życia. Sądzę, że to, co nazywamy kulturą, właśnie dlatego jest cenne i ważne, że jest ponadużyteczne, ponadpragmatyczne.

— Mówiono o nas i mówi się, bardzo często pejoratywnie to oceniając i interpretując: naród szalonych. Ale przecież Mickiewicz, snując refleksje „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych” zauważa: „Ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym; naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła...”

— Kategoria ludzi rozsądnych i ludzi szalonych istotnie bardzo się zmieniła — ale i w tym przypadku bardzo ostrożnie formułowałbym to przeciwstawienie. Jest ono zwykle egzemplifikowane kontrowersją między pozytywizmem i romantyzmem. Jeśli mówi się o nurcie pozytywistycznym,

POZWÓLMY IM PYTAĆ

mówi nauczycielka
wiedzy obywatelskiej
i historii, dyrektorka
Szkoły Podstawowej nr 20
w Warszawie

LUDWIKA JAROSIŃSKA

— Najważniejsza jest osobowość nauczyciela, jego własny przykład. Przecież uczeń przez cały czas wnikiwie go obserwuje — czy jest punktualny, sprawiedliwy, czy postępuje zgodnie z tym, co głosi. Dziecko doskonale też wyczuwa, czy nauczyciel jest jego przyjacielem, czy też nie. Gdy uczeń wie, że wychowawca to zarazem jego przyjaciel, zupełnie inaczej układają się wówczas wzajemne stosunki, znacznie łatwiej jest oddziaływać i na serce, i na intelekt dziecka. A iluż z nas po prostu nie lubi dzieci! Trudno się więc dziwić, że wówczas o jakiegokolwiek porozumieniu niezwykle trudno.

Nie przeto dziwnego, że w naszej szkole szczególną wagę przywiązujemy do tej właśnie podstawowej, warunkującej wszystko inne, kwestii. W ogóle do atmosfery, jaka panuje w szkole — między nauczycielami, między nauczycielami a uczniami, między samymi uczniami. A wszyscy musimy po prostu solidnie pracować. U nas zawsze najważniejsza była praca. Nawet najgorętsze, najbardziej emocjonujące dyskusje w gronie nauczycieli nie odbywają się nigdy kosztem lekcji.

Nie przeżywamy więc teraz swego rodzaju trzęsienia ziemi ani żadnych innych dotkliwych kataklizmów. Choć oczywiście, nie jest i nam łatwo. Nielatwo zwłaszcza w tej chwili uczyć historii, szczególnie współczesnej. Młodzież spotyka się przecież z różnorodną interpretacją poszczególnych faktów. Trzeba więc za wszelką cenę pozwolić jej pytać, jak najwięcej pytać. A pytań tych i wątpliwości mają teraz uczniowie bardzo wiele. Żadne z nich nie może pozostać bez odpowiedzi, żadne nie może być „zbyte” czy nie zauważone przez nauczyciela.

Znakomitą okazję do takich właśnie rozmów stwarzają lekcje wiedzy obywatelskiej. Sądzę, że chyba najlepiej jest wówczas, gdy ten przedmiot prowadzi historyk, bo lekcje tego, tak szczególnego i specyficznego przedmiotu, to przecież nie innego jak historia współczesności i naturalnie, analiza dzisiejszego życia, aktualnej rzeczywistości. Bardzo często na lekcjach wiedzy obywatelskiej korzystamy z najróżniejszych dokumentów. Moje wieloletnie doświadczenie dowodzi bowiem, że najlepsze rezultaty osiąga się wówczas, gdy sam uczeń, analizując różne teksty, porównując je z innymi, wyciąga nie konkretne wnioski. Dlatego też przywiązuję tak dużą wagę do wnikliwej analizy naszego najważniejszego dokumentu — Konstytucji. Porównujemy ją z konstytucją marcową i kwietniową zwracamy uwagę na te prawa i artykuły, które nie zawsze były w praktyce respektowane. Chodzimy wspólnie do muzeum, na wystawy wiążące się tematycznie z omawianymi na lekcjach problemami. Wykorzystujemy często naszą Izbę Pamięci Narodowej, która pełni u nas funkcję pracowni historycznej, a w której zgromadzono eksponaty zawierające się w tytule: „Młodzież walczącej Warszawy — Mirowa” (na Mirowie mieści się właśnie nasza szkoła).

Przywiązując dużą wagę do wychowania emocjonalnego, prowadzimy od dawna zajęcia muzyczne; umuzykalniamy dzieci i młodzież, to — naszym zdaniem — znakomita metoda budzenia i rozwijania wrażliwości. A wrażliwość to dla nas najważniejsza wartość. Przecież tylko dzięki niej można być pełnym i prawdziwym człowiekiem. Tylko dzięki niej nie przechodzi się obojętnie wokół drugiego człowieka, najbliższego otoczenia, wszystkiego, co nas otacza. I tylko wówczas nabiera w naszym życiu właściwych barw słowo: Ojczyzna.

(HW)

Już drugi miesiąc przymierzamy nasze portfele do nowych i wciąż szokujących nas cen. Porównujemy, przeliczamy, ile jesteśmy „do tyłu”. Ostatnio Państwowa Komisja Cen (obecny Urząd do Spraw Cen) dokonała interesującej analizy: porównania siły nabywczej średnich i minimalnych plac w 1972 i 1982 roku. W szacunkach przyjęto, że 10 lat temu średnia płaca wynosiła 2 511 zł a minimalna — 1 000 zł. Obecna zaś średnią płacę oszacowano na 9 235 zł (łącznie z rekompensatami) a minimalną na 3 300 zł. A siła nabywcza? Pracownik ze średnią płacą może obecnie nabyć za swoją pensję znacznie mniej żywności niż w 1972 r. Dla przykładu mniej kupić może: chleba (o 51 kg), mięsa wieprzowego (o 29 kg), szynki (o 11 kg), kiełbasy zwyczajnej (o 8,5 kg). Natomiast siła nabywcza płacy minimalnej jest obecnie niższa jedynie w odniesieniu do schabu i mięsa cielecego (o 4 kg) oraz szynki (o 2,2 kg). Za to można kupić więcej chleba (o 57 bochenków), a także kiełbasy zwyczajnej (o 19 kg).

Ogólnie jednak żywność stała się relatywnie droższa. Inaczej przedstawia się sprawa z artykułami przemysłowymi. Średnia i minimalna płaca kształtuje się w 1982 r. korzystniej przy takich zakupach jak np. ubrania męskie z elanobawełny, proszek do prania, mydło toaletowe, odkurzacze, chłodziarki.

Wynikałoby z tego, iż proporcje cen zachodzących kształtować się korzystniej, racjonalniej z punktu widzenia ekonomiki. Czy również z punktu widzenia budżetów rodzinnych?

Nie sposób pominąć tu kilka zastrzeżeń. Po pierwsze — siła nabywcza a koszty utrzymania to nie to samo. Musimy bowiem pamiętać, że im niższa płaca, tym większy jej procent idzie na żywność. Po drugie — określanie obecnie siły nabywczej ma w dużej mierze walor jedynie teoretyczny z uwagi na reglamentację podstawowych artykułów spożywczych i nie tylko, a także wciąż jeszcze pustawę półki oraz trwający jeszcze proces kształtowania się cen artykułów przemysłowych. I wreszcie — nie bez znaczenia dla wyniku prezentowanej tu analizy jest dobór lat, które przyjęto dla dokonania porównań. Gdyby bowiem porównywać obecną siłę nabywczą do sytuacji sprzed 5—6 lat, wynik dla naszych kieszeni byłby jeszcze mniej korzystny. Zdają sobie z tego sprawę autorzy analizy.

„Pracuję 13 lat — powiedziałaby do premiera W. Jaruzelskiego jedna z robotnic w czasie jego wizyty — z okazji Dnia Kobiet — w żyrdowskich zakładach włókienniczych — ale nigdy

Pod koniec lutego Zimbabwe znalazło się niemal na granicy wojny domowej. W Salisbury przebywał brytyjski minister spraw zagranicznych lord Carrington, który reprezentował nie tylko Wielką Brytanię, ale w pewnym sensie występował jako przedstawiciel państw zachodnich udzielających pomocy dla Zimbabwe. Mimo zażegnania sytuacji, nie wydaje się, aby podłoże konfliktu zostało zlikwidowane.

Powszechnie uważa się, że konfrontacja, do jakiej doszło w Zimbabwe między Robertem Mugabe a Joshua Nkomo, nie jest pierwszą w historii niepodległego Zimbabwe; jest ona wynikiem podziałów plemiennych, których spory sięgają daleko w przeszłość. W Zimbabwe żyje kilkanaście plemion o silnym poczuciu odrębności językowej i narodowej. Najbardziej rywalizują ze sobą plemiona grupy Maszona i Matabele, z których wywodzą się — odpowiednio — Mugabe i Nkomo i które pokrywają się na ogół z przynależnością do ZANU (Zimbabwe African National Union) i ZAPU (Zimbabwe African People's Union).

Konflikt ten — jak zaznaczyłem — ma silne podłoże historyczne, które ulegało kolejnym nawarstwieniom. We wczesnych latach XIX wieku plemię Ndebele (grupa Matabele) wyruszyło z Zululandu w Afryce Południowej na podbój północnej części obecnego Zimbabwe zamieszkaną przez plemiona Maszona, które do dziś tego aktu przemocy wybaczyć nie może.

W końcu XIX wieku ta część Afryki została podporządkowana Anglii stosującej na co dzień starą rzymską zasadę: dziel i rządź. Poza tym najlepsze ziemie w części kraju o najbardziej łagodnym klimacie zostały zajęte przez białych. Biali osadnicy stali się klasą rządzącą kolonią o nazwie Rodezja. Od tego właściwie czasu stosunki własnościowe w obecnie niepodległym Zimbabwe nie uległy zmianom. Dodajmy dla pełnej jasności, że połowa i to najlepszej ziemi należy do ponad pięciu tysięcy farmerów, którzy są potomkami dawnych osadników z Europy, głównie zaś Brytyjczyków. Druga część ziemi uprawnej należy do czarnych właścicieli, których jest ponad 600 tysięcy, ale tylko jej część jest tak żyzna jak farmy białych.

Ten właśnie podział ziemi jest podłożem konfliktu i bazą — jak mi się wydaje — dla wszelkiego rodzaju nacisków zewnętrznych na obecną władzę w Salisbury. Muszę tu przypomnieć nienową w historii świata hasło, pod jakim toczyła się walka o niepodległość Zimbabwe. Hasło, które — jak twierdzą przeciwnicy premiera Mugabe, a do nich zalicza się i Joshua Nkomo — nie zostało zrealizowane do dziś dnia, albo jest też opieszale realizowane. Hasło to brzmi krótko: „Czarna ziemia dla ludu”.

Co oznaczałoby dla oczekujących od lat ziemi czarnych rolników szybka i radykal-

PRZY- MIARKI

Jeszcze nie musiałam na kilogram mięsa robić dwóch dniówek”. Podobne są odczucia ogromnej większości ludzi pracy. Tak oto przychodzi nam płacić za regres gospodarczy, za cofnięcie się pod względem dochodu narodowego i produkcji przemysłowej o około 10 lat (stać właśnie 1972 rok stanowił w analizie Urzędu do Spraw Cen punkt odniesienia). Również i takie są koszty wyprowadzenia kraju z kryzysu, wstępnego etapu reformy gospodarczej.

Toteż — choć wiadomo, że na owoce reformy przyjdzie jeszcze długo czekać, społeczeństwo dźwigając jej ciężar, bacznie obserwuje wszystkie poczynania związane z przemodelowywaniem gospodarki. Odnawia wszystkie, najmniejsze nawet symptomy poprawy, ale też dostrzega ostrzeżenie, iż kiedykolwiek wszelkie przejawy nieracjonalnego działania, nieliczenia się z prawami rynku. Takie jak np. w przypadku jaj. Oto np. w okresie ich największej obfitości, wyznaczono na nie cenę 16 zł. Nic to, że zalegały półki sklepowe, bo nikt ich nie kupował, gdyż na bazarze można było dostać taniej. Cena państwowych znalazła dopiero teraz. Kto poniesie koszty zepsutego towaru? Przecież nie dysponent, któremu zabrakło wyobraźni i odrobiny elastyczności, lecz, koniec końców, my wszyscy.

Spółeczeństwo przygląda się uważnie, jak w praktyce wcielana jest w życie nie tylko reforma gospodarcza, lecz także zadeklarowana przez władzę wola kontynuowania procesu demokratyzacji życia społeczno-politycznego. Są oznaki świadczące o konkretnych poczynaniach w tym kierunku. Coraz więcej organizacji społeczno-politycznych i stowarzyszeń kulturalnych wznowia swoją działalność (ostatnio m. in. Polska Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych, Federacja Amatorskich Klubów Filmowych, Towarzystwo Fotograficzne). Komitet Społeczno-Polityczny Rady Ministrów wystąpił z wnioskiem o wznowienie działalności SZSP i opowiedział się

za wznowieniem pracy studenckich kół naukowych i klubów kulturalnych oraz samorządów w akademikach.

Ale nie jedynie to przejaw. Nastąpiła też zdecydowana aktywizacja pracy Sejmu. Trwa obecnie w komisjach sejmowych dyskusja nad projektem uchwały o powołaniu przy Sejmie Społeczno-Gospodarczej Rady Konsultacyjnej, która ma stanowić dla Sejmu źródło opinii społecznej w sprawach rozstrzyganych i ocenianych przez parlament. Rozważa się także projekt założeń społecznych rad konsultacyjnych przy wojewodach. Wyraźnie aktywizują się rady narodowe wszystkich szczebli. I jeszcze jeden charakterystyczny przykład: podejmowane obecnie przez dyrektów przedsiębiorstw decyzje o przystąpieniu do dobrowolnego zrzeszenia, mają być następnie weryfikowane przez samorządy pracownicze, po wznowieniu ich działalności.

Te przykładowo tylko przytoczone fakty zdają się stwarzać szansę na wzbogacanie różnych form ludowości, na kontynuację procesu demokratyzacji.

Po VII Plenum KC PZPR z każdym dniem coraz wyraźniej partia zaznacza swoją obecność. W całym kraju odbywają się zebrań, na których organizacje partyjne przymierzają się do jak najskuteczniejszego wcielania w życie uchwały plenarnej na swoim terenie, w województwie, mieście, wsi. Następnym krokiem, po tych przymiarkach, powinien być ofensywny udział organizacji partyjnych, wszystkich członków partii w życiu zakładu pracy, rozwiązywaniu problemów najbliższego środowiska. Bo — jak stwierdza Biuro Polityczne — partia musi odradzać swoje siły w działaniu, w walce o socjalistyczny charakter reform.

Pierwszy etap wdrażania reformy gospodarczej — przeprowadzonej w bardzo niekorzystnych przecież warunkach — zaprzęta zda się niemal bez reszty władze ustawodawczej i wykonawczej. Tym bardziej cieszy fakt, iż z pola widzenia nie znikają inne dziedziny życia. Na jednym ze swych posiedzeń Rada Ministrów rozpatrzyła problemy rozwoju kultury oraz projekty aktów prawnych, które mają wspomagać osiągnięcie tego celu. Omówiono m. in. projekty powołania Narodowej Rady Kultury oraz utworzenia Funduszu Rozwoju Kultury. Podkreślono duże znaczenie aktywności środowisk twórczych i kulturalnych, a także potrzebę dalszego konsultowania projektowanych w aktach prawnych rozwiązań oraz programu działania z przedstawicielami środowisk twórczych. Rozwój kultury musi — taka była konkluzja debaty — stać się sprawą całego społeczeństwa. Krzepiące to, iż mimo przynależącego ciężaru podstawowych spraw bytu, jest miejsce i na sprawy ducha.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

ŚWIAT

ZIMBABWE NA ZAKRĘCIE

na reforma rolna, to znaczy podział wysoko kwalifikowanych farm? Tu zaczyna się dylemat premiera Roberta Mugabe, który doskonale wie, że Zimbabwe jest krajem o silnej gospodarce — została ona rozwinięta w dużym stopniu podczas blokady zarządzanej przez ONZ — ale bardzo wrażliwej na wszelkiego rodzaju wewnętrzne wstrząsy. Ten kraj należy do czołówki państw Trzeciego Świata, ubiegłoroczne wyniki gospodarcze są niezłe, jeśli nie powiedzieć, że doskonałe. Realny wzrost gospodarczy Zimbabwe w 1981 r. sięga prawdopodobnie 8 proc., niemniej nie obyło się to bez pewnych trudności i inflacji wynoszącej około 15 proc. Podniesiono bowiem — na mocy decyzji rządu — minimum płacy, czarni robotnicy rolni i służba domowa otrzymała 68 proc. podwyżki, zaś zatrudnieni w przemyśle i handlu 23,5 proc.

Zimbabwe jest — dodajmy to — eksporterem żywności do wielu krajów, w tym do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Ponadto na terytorium tego kraju wydobywa się, tak poszukiwane przez przemysł metalurgiczny i elektroniczny, rzadkie metale kolorowe. Wszystkie te czynniki bierze pod uwagę Robert Mugabe, który w dodatku czuje się związany postanowieniami z Lancaster House w Londynie gdzie odbyła się konferencja poprzedzająca wybory i niepodległość Zimbabwe.

Mugabe zobowiązał się wypłacić odszkodowanie każdemu farmerowi, który zgodzi się przekazać ziemię, zaś obecny minister rolnictwa Sekeramayi twierdzi, że zakwestionowanie tego zobowiązania jest obecnie niemożliwe. Poza tym każda radykalna decyzja np. o nacjonalizacji ziemi i rozdzielaniu jej przez państwo przyspieszyłaby wyjazd białych farmerów, co spowodowałoby załamanie gospodarki rolnej i gwałtowny wzrost bezrobocia wiejskiego. Tzw. farmy towarowe — uprawiające ka-

wę, tytoń itp. — zatrudniają aż 38 proc. afrykańskiej siły roboczej.

Rząd Mugabe często podkreśla — znając doświadczenia ugandyjskie — że nie chce tworzyć nowych enklaw biedy. Stąd bierze się krytykowana powolność działania i metodyczność w skupianiu farm, których właściciele wyjeżdżają z Zimbabwe. Władze Zimbabwe dysponują na wykup ziemi pewnymi funduszami, dodatkowym wsparciem — o typowym charakterze neokolonialnym — są środki przyznane przez państwa zachodnie, a przeznaczone na wykup ziemi. W ramach funduszu Zimcord ma być przyznane około 1,7 mld dol. Główna część tych środków pochodzić ma z Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Irlandii.

Poparcia dla takiej polityki udzielają Mugabe głównie państwa zachodnie. Warto przypomnieć, że w okresie wojny o niepodległość główne wsparcie dla ZANU udzielał Pekin, interesujący się zresztą sytuacją w Zimbabwe nadal. Duże znaczenie dla dalszego rozwoju sytuacji mieć może stanowisko prezydenta Ronalda Reagana. W specjalnym liście do Kongresu USA amerykański prezydent pisał o swej polityce wobec Zimbabwe. Zaznaczył przy tym, że „odmiana socjalizmu w Zimbabwe nie będzie budowana w oparciu o zniszczenie obecnej infrastruktury gospodarczej”.

Tak wygląda tło wydarzeń, jakie miały miejsce w Zimbabwe w ostatnich miesiącach. Nie można ich jak widać ograniczać jedynie do przesunięć personalnych, jakie nastąpiły w końcu lutego. Dawni sojusznicy w walce o niepodległość Zimbabwe — Robert Mugabe i Joshua Nkomo — są obecnie antagonistami. Pierwszy z nich jest pragmatykiem, ma on poparcie liczniejszego plemienia oraz chłopów, drugi poza wsparciem współplemieńców ma duże wpływy w klasie robotniczej. Tak więc nawarstwienie się różnych sprzeczności może utrudnić sytuację polityczną Zimbabwe. Nie bez wpływu jest też Republika Południowej Afryki i państwa zachodnie czuwające, by zmiany polityczne nie przybrały zbyt radykalnego charakteru.

Przed rokiem doszło do dużych starć w mieście Bulawayo. Zginęło wówczas około 300 osób, premier Mugabe wysłał przeciw partyzantom ZAPU śmigłowce dawnej armii rodezyjskiej, które wcześniej walczyły zarówno przeciwko ZAPU, jaki i ZANU. Zażęgnało to na pewien czas konflikt. Niemniej jednak często zadawane jest pytanie: czy Zimbabwe nie grozi konflikt przypominający wydarzenia w Nigerii w latach 1967—1970? Czy Zimbabwe zdoła pokonać kolejny zakręt w swej krótkiej historii?

LECH KANTOCH

NIE CHOWAĆ GŁOWY W PIASEK

Spółeczeństwo powierza nam — nauczycielom i wychowawcom — rzecz najcenniejszą: młode pokolenie. I choć nie tylko od nas zależy kształtowanie jego umysłów i postaw, to jednak nasza rola w tym dziele jest szczególnie odpowiedzialna. Zwłaszcza dziś, kiedy dokonujemy bilansu strat, zarówno tych gospodarczych, które cofnęły nasz kraj o kilka lat, jak i moralnych. Szczególnie te ostatnie są trudne do odrobienia. Rozchwianiu uległy bowiem najszczytniejsze ideały i pryncypia socjalizmu. Przy czym nie teoria tu zawiniła, lecz praktyka konkretnych ludzi z aeropagu władzy, którzy posługując się szczytnymi ideałami, głosząc słuszne hasła, w życiu codziennym byli z nimi w kolizji, nadużywali swoich kompetencji dla osiągnięcia osobistych profitów.

Cieężko o tym pisać i trudno mówić. Szczególnie tym, którzy w całym swoim życiu postępowali zgodnie z prawem, wierzyli, że socjalizm jest jeden dla wszystkich, że jego wartości i pryncypia obowiązują, niezależnie od pełnionych funkcji społecznych i politycznych. Nie wolno jednak tym, którym dobro kraju i przyszłość polski leżą na sercu, zamykać się w sobie. Trzeba raz jeszcze podjąć walkę o te wartości moralne, które socjalizm wypracował zarówno w swojej teorii, jak i praktyce działania. Na IX Nadzwyczajnym Zjeździe partia opracowała program naprawy i odnowy socjalistycznej Rzeczypospolitej. Program ten z całą konsekwencją jest wcielany w życie. Od nas — i tylko od nas, od naszych postaw i zachowań — zależy, czy staniami na nogi, czy wyrównamy do innych krajów.

Szczególne powinności w tym trudnym okresie stoją właśnie przed nauczycielami. To my, pedagodzy, jesteśmy obecnie na tej pierwszej linii walki o odzyskanie serca i umysłów młodzieży dla tych socjalistycznych idei, które zostały w ostatnim czasie tak mocno zachwiane. Zeby jednak w tej walce odnieść sukces, trzeba przede wszystkim wierzyć w socjalizm, w jego ogólnoludzkie wartości ideowe i moralne. Powiedzmy sobie otwarcie: dziś autorytet nauczyciela, jak nigdy przedtem, zależy od wierności ideałom socjalizmu.

O tej prawdzie mówił między innymi, w swoim wystąpieniu wicepremier, Mieczysław F. Rakowski, w czasie centralnej konferencji teoretyczno-politycznej dla nauczycieli, zorganizowanej w ubiegłym tygodniu w Warszawie, przez resort oświaty i wychowania. Zgadza się z tą opinią. Jak również z innym stwierdzeniem M. F. Rakowskiego, iż szkoła musi być w obecnym okresie terenem dyskusji — dialogu między uczniami i nauczycielami w kwestiach istotnych zarówno dla gospodarki kraju, jak i polityki państwa i że w tej wymianie poglądów nauczyciel musi bronić pryncypów socjalizmu, niezależnie od błędów przeszłości.

Nauczyciel nie może być w szkole — szczególnie w tym obecnym, burzliwym okresie — osobą li tylko przekazującą określona dawkę podręcznikowej wiedzy. Nie może przyjmować postawy dwuznacznej i biernej wobec dziejących się wydarzeń i decyzji politycznych. Trzeba dziś podejmować z młodzieżą dyskusje na każdy, nawet najtrudniejszy, temat. Mało tego — trzeba być wymianę poglądów inspirować i zachęcać do niej, wychodzić naprzeciw zainteresowaniom politycznym młodzieży, być jej ideowym i duchowym doradcą. Tym bardziej, że młodzież, zwłaszcza ta ze szkół średnich, jest wciąż pełna rozczarowań i wątpliwości.

Przy czym nie chodzi tu o te oficjalne spotkania uczniów z przedstawicielami administracji, lecz o codzienne, zwykłe spotkania nas, pedagogów, w czasie lekcji, przerw, a zwłaszcza po lekcjach. Ileż spraw i problemów, wątpliwości można w trakcie tych spotkań — nie koniecznie zresztą z całą klasą — rozwiązywać. Ileż wątpliwości wyjaśniać.

Bywają jednak sytuacje odwrotne. Przykro o nich pisać, ale mają one miejsce. Oto w czasie tejże konferencji teoretyczno-politycznej podawano przykłady, które świadczą, iż niektórzy przedstawiciele nauczycielskiego środowiska niechętnie podejmują z młodzieżą dyskusje, zwłaszcza na tematy polityczne. Są to wprawdzie przypadki wyjątkowe, ale są. Oto 13 każdego miesiąca przychodzą na lekcje panie w czerni dla zademonstrowania swojej niechęci do dnia, w którym wprowadzono w kraju stan wojenny. Jak wiadomo, ten stan nas nie cieszy. Był on spowodowany tragiczną sytuacją polityczną i gospodarczą kraju, był decyzją dramatyczną, ale równocześnie jedynie możliwą dla uratowania kraju, państwa, narodu przed katastrofą polityczną, a nawet wojną domową. Te swoją decyzję — to mniejsze zło — wyjaśniał wielokrotnie w swoich wystąpieniach generał Wojciech Jaruzelski. Powiedział również, iż stan wojenny w naszym kraju nie będzie trwał ani dnia dłużej, ponad konieczność.

Większość z nas, Polaków, rozumie tę decyzję, zwłaszcza dziś, po ujawnieniu wielu dokumentów „Solidarności”. To nie rząd, nie partia dążyły do konfrontacji, dążyli do niej ludzie wyobcowani z polskiej rzeczywistości, osoby bez żadnych skrupułów moralnych, dążące do realizacji swoich celów politycznych, nawet kosztem największej tragedii Polski i Polaków. Czy to po nich, po tych ludziach, mamy nosić żalobę? A poza tym, czy ci nieeljni nauczyciele nie zdają sobie sprawy z faktu, że taka „cicha demonstracja” może prowokować młodych ludzi do publicznych wystąpień na ulicach naszych miast, do głupich demonstracji, które nie oprócz krzywd moralnych młodzieży przynieść nie mogą.

Niezwykle budujące słowa wicepremiera M. F. Rakowskiego skierował pod adresem naszego, zawieszono go obecnie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Stwierdził między innymi, że wysoko cenili, cenili i cenili będzie odpowiedzialność Związku, jego kierownictwa za pryncypialne podejmowanie spraw oświaty i wychowania, jak również warunków pracy i życia nauczycieli. Wspomniał też o naszym XXXII Zjeździe Delegatów „Wyszedłem z tego zjazdu ledwie żywy — stwierdził — ale w przekonaniu, że sprawy i problemy, które na nim poruszano, służyły i służyć będą polskiej szkole i polskiemu nauczycielowi”.

Wspomniana konferencja teoretyczno-polityczna dla nauczycieli wyjaśniła wiele zawiłych spraw, o które codziennie pyta dorastająca młodzież. Na część z nich musi jednak odpowiedzieć życie, gdyż powtarzające się kryzysy już dawno odebrały zaufanie do słów. Dokonania i jeszcze raz pozostające w zgodzie z podstawowymi założeniami socjalizmu dokonania są najskuteczniejszym środkiem, który pozwala odbudowywać wiarę w wartości, a przeciwnikom ustroju pali grunt pod nogami.

W obecnej sytuacji obowiązkiem nauczyciela jest wyjaśnianie motywów nadzwyczajnych decyzji władz państwowych w powiązaniu z całością sytuacji politycznej w świecie, sytuacji stwarzającej zagrożenie dla polskiego bytu państwowego i światowego pokoju. Obowiązkiem pedagoga jest wskazywanie tych dokonań, które świadczą o woli odrodzenia życia społeczeństwa na wszystkich jego płaszczyznach — zgodnie z uchwałami IX Zjazdu PZPR. Obowiązkiem pedagoga jest kształtowanie w młodzieży postaw prospołecznych, obywatelskich, patriotycznych; wyrabianie szacunku dla pracy i prawa, które stanowią fundament społecznego ładu; uświadamianie młodym, że bez względu na porządek krzywdy i rozgoryczenia musimy własnymi rękami dźwigać zrujnowany dom, bo jeżeli tego nie uczynimy, to nie będziemy mieć dachu nad głową.

Kto tych prostych prawd nie jest w stanie pojąć i własnym postępowaniem dawać dobry przykład młodzieży, ten powinien się dobrze zastanowić nad swoim miejscem w szkole i dokonać rzetelnej autoweryfikacji.

Na pewno źle się będą czuli w szkole nauczyciele wrogo nastawieni do idei socjalizmu, ale obecna sytuacja nie może też stanowić parasola dla natrętnych krzykaczy, ludzi de facto bezideowych, którzy przywdziewają maski li tylko dla celów koniunkturalnych. Tacy nigdy nie mieli wychowawczego kontaktu z uczniami i mieć go nie będą. Tacy wyrządzali i wyrządzają sprawie socjalizmu największą szkodę. Nie do nich więc należy dziś i jutro młodzieży.

Autentycznym wychowawcą może być tylko człowiek prawy, uczciwy, człowiek rozumiejący i kochający młodzież. Ten nawet w najtrudniejszych chwilach załamania potrafi znaleźć klucz do niedojrzałych, lecz wrażliwych umysłów i żywo bijących serc, aby pozyskać dla idei, za którą tytuł polskich rewolucjonistów oddawało swoje życie.

W następnym numerze wrócimy obszerniej do problemów poruszanych w czasie wspomnianej konferencji. Pragniemy zamieścić obszernie fragmenty zarówno wystąpienia wicepremiera M. F. Rakowskiego, jak również ministra oświaty i wychowania, Bolesława Faronę, który mówił o zadaniach nauczycieli i szkoły w aktualnej sytuacji kraju.

WRÓĆMY DO WYPRÓBOWANYCH STRUKTUR

Wielokrotnie jestem w Warszawie, staram się zawsze znaleźć trochę czasu, żeby odwiedzić znajomych w budynku ZNP przy ulicy Spasowskiej. Ostatnio byłem tam w końcu lutego. Wędrowka po opustoszałych korytarzach i salach, zetknięcie się z nowymi użytkownikami części hotelowej i socjalnej, a przede wszystkim samotne zwiedzanie, już po raz któryś, sali historycznej naszego Związku skłoniło mnie do refleksji.

Do działalności związkowej włączyłem się zaraz po wyzwoleniu, kiedy to jeszcze jako niewykwalifikowany nauczyciel kierujący (taki był mój tytuł służbowy) zostałem wybrany prezesem Ogniska. Później pełniłem inne funkcje, a między innymi prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego przez cztery kadencje i to w różnych czasach. Dlatego też fototy i plansze obrazujące osiągnięcia ZNP przemawiają do mnie niezwykle sugestywnie i przypominają historię naszego ruchu związkowego. Z satysfakcją odnotowuję, ile to wybudowano sanatoriów, domów wczasowych, noclegowych, domów nauczycielskich, ile zorganizowano wycieczek zagranicznych i ile naszych członków mogło dzięki nim zwiedzić obce kraje.

W sali historycznej pokazane są jeszcze inne dokonania Związku. Nie mogłem tylko znaleźć działu, który przedstawiałby okoliczności, czynniki i osoby, które przyczyniły się do procesu unicestwienia ZNP. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek to zagadnienie znajdzie opracowanie w historii naszego Związku, a przydałoby się ono już teraz, kiedy toczy się dyskusja o roli związków zawodowych w przyszłości. Taki materiał mógłby przestrzegać przed popełnieniem podobnych błędów. Było ich niemało. Wskażę tylko zasadnicze, te, które pociągają za sobą inne. Do największych błędów w polityce związkowej należy zaliczyć, nawet nie włączenie ZNP do CRZZ, ale zniszczenie struktury organizacyjnej przez likwidację okręgów, a później, oddziałów oraz odejście od demokratycznych form wyboru władz i obsadzanie funkcji związkowych przez osoby nie zawsze znające się na tej działalności.

Do jak absurdalnych sytuacji dochodziło, niech posłuży konkretny przykład. Jeden z wicekuratorów na konferencji dyrektorów groził wyciągnięciem konsekwencji służbowych w stosunku do tych, którzy ośmielili

się występować przeciw ograniczaniu uprawnień ZNP. Ale wkrótce tenże sam towarzyszył po zakończeniu swojej kariery w administracji szkolnej, wobec tychże dyrektorów występował jako pracownik i reprezentant Zarządu Głównego ZNP. Nie do rzadkości należało takie krążenie po stanowiskach w partii, oświacie, związku i znów w partii.

W powszechnym odczuciu praktyka rezerwowania eksponowanych stanowisk dla uprzywilejowanych, przy braku często kompetencji i odpowiedzialności, przyniosła ogromne szkody naszemu systemowi społeczno-gospodarczemu. Budziła ogólne niezadowolenie, sprzeciw. Stanowiło to jedno ze źródeł kryzysu. Między innymi dlatego po wydarzeniach sierpniowych dużo nauczycieli przeszło z ZNP do „Solidarności”, wiążąc z nią swoje nadzieje na reformy i zmiany.

Dobrze, że Karta Nauczyciela właściwie reguluje zasadnicze problemy zawodu nauczycielskiego i stwarza lepsze warunki. Ale dużo jest jeszcze spraw do załatwienia i zreformowania w administracji oświatowej, działalności związkowej i w placówkach oświatowo-wychowawczych. Stają one obecnie przed najważniejszym zadaniem pracy nad odrodzeniem moralnym społeczeństwa i kształtowaniem obywatelskich postaw, zachwianych w wyniku kryzysu społeczno-gospodarczego.

W działalności ZNP trzeba wrócić do dawnych struktur organizacyjnych: ognisk, oddziałów, okręgów i Zarządu Głównego. Do władz w tych instancjach związkowych powinni wchodzić zgłoszeni i wybrani w demokratycznej formie, cieszący się największym autorytetem związkowcy. Ze względu na potrzebę zapewnienia pełnej niezależności, pracownicy administracji nie powinni być wybierani do władz równoległej instancji związkowej.

Zagwarantowanie pełnej niezależności i samorządności Związku nie tylko zapewni właściwą działalność w interesie jego członków, ale również, jak nas nauczyły przykre doświadczenia, może przyczynić się do przeciwstawiania deformacjom socjalizmu. A o to przecież chodzi wszystkim pragnącym szczerze reformy ruchu związkowego.

MARIAN RAWA
Przasnysz

W DOTYCHCZASOWYM KSZTAŁCIE

Wyniki dyskusji na temat związków zawodowych zadecydują w dużym stopniu o przyszłości tego ruchu. Skoro tak, to chyba warto wziąć w niej udział, by choć w minimalnym stopniu przyczynić się do odrodzenia ruchu związkowego na zdrowych zasadach, tak aby w sposób autentyczny służył on ludziom pracy.

Dla mnie nie ulega wątpliwości, że niebawem wznowi działalność organizacja, mająca bogate tradycje i ogromny dorobek. Wznowi działalność Związek Nauczycielstwa Polskiego. Czekając jednak na formalne odwołanie działalności organizacji, można już dziś pokusić się o odpowiedź na pytanie, na ile inny powinien być ten Związek jutro? Myślę, że odrodzić się w kształcie, w jakim działał przed 13 grudnia 1981 roku. Wierzę jednocześnie, że wielu pracowników oświaty, a szczególnie nauczycieli, tych, którzy w poprzednich miesiącach odeszli z ZNP, teraz doń powrócą. Organizacja ta była przecież ich organizacją przez wiele, wiele lat. Odeszli, bo sądzili, że w nowej łatwiej będzie walczyć o swoje prawa. Odeszli, gdyż wydawało się im, że w nowej organizacji słowa będą zgodne z czynami, że organizacja ta służyć im będzie w codziennej pracy. Spotkał ich zawód, gdyż nie o takiej pracy organizacji myśleli, gdy składali deklarację.

Odrodzony Związek Nauczycielstwa Polskiego, a raczej wznowiająca tylko swą działalność organizacja, będzie zapewne oparta w większym niż dotychczas stopniu na społecznej pracy aktywów nauczycielskiego.

Jednym z zadań, którego realizacja zaj-

mie istotne miejsce w pracy ZNP, będzie — jak sądzę — poradnictwo prawne dla pracowników oświaty. Doświadczenie z przeszłości uczy, że interpretacja poszczególnych zapisów Karty i zarządzeń wykonawczych może budzić różne kontrowersje. Zakładając nawet dobre intencje obu stron, tzn. nauczyciela i pracodawcy, mogą powstawać pewne nieporozumienia. Im dłużej one trwają, tym większe przynoszą szkody.

Dlatego duży nacisk trzeba położyć na związkowe poradnictwo prawne. Prawnicy związkowi powinni dysponować kompletem aktualnych przepisów prawnych i okresowo brać udział w spotkaniach z prawnikami, na przykład na szczeblu wojewódzkim. W ten sposób dostęp nauczyciela do odpowiednich przepisów będzie ułatwiony, co przyczyni się do wyjaśniania wielu wątpliwości. W działających obecnie komisjach socjalnych w zakładach pracy jeden z członków powinien specjalizować się w przepisach prawnych.

Rzecz jasna, znajomość przepisów prawnych przez pracowników oświaty leży nie tylko w interesie organizacji związkowej, lecz także pracodawcy. Dlatego też ruch ten powinien być organizowany wspólnie. Dobrze byłoby, aby propagatorem tej idei na dziś stał się „Głos Nauczycielski”.

JÓZEF MART
Michalin

ma się zazwyczaj na myśli nurt rozsądnych, gdy o nurcie romantycznym — szalonych. Rzeczywiście, jeśli zestawia się poezję mistyczną Wielkiej Emigracji z powieścią Orzeszkowej, różnice są jaskrawe. Ale nie we wszystkim owe różnice są równie poważne. I można sądzić — starałem się to właśnie w moich „Dziejach kultury polskiej” pokazać — że pozytywizm nie jest tak zupełnie przeciwny romantyzmowi, zwłaszcza pozytywizm polski i romantyzm polski nie są takim wielkim przeciwieństwem. Gdybyśmy użyli porównania międzynarodowego, to — chociaż brzmi to paradoksalnie — pozytywizm polski jest znacznie bardziej romantyczny, niż na przykład pozytywizm francuski czy angielski. A z drugiej strony romantyzm polski jest znacznie bardziej „pozytywistyczny” niż na przykład romantyzm niemiecki. Przecież z okresu romantyzmu pochodzi cała koncepcja ludu i kultury ludowej, realizowana następnie przez pozytywizm. Z okresu romantyzmu pochodzi koncepcja działalności gospodarczej — przypomnijmy choćby Henryka Kamieńskiego „Filozofię ekonomii materialnej ludzkiego społeczeństwa” — której właśnie pozytywizm dawał wyraz. Przypomnijmy także Karola Libelta i jego koncepcję „cywilnej”, działalności ludzi-obywateli. A wreszcie ideologię polskiej demokracji, wypracowaną na emigracji, ale w znamienity sposób podjętą przez pozytywizm w nowych warunkach.

A więc te przeciwieństwa nie są tak ostre i zapewne miał rację Mickiewicz, kiedy — może nieświadomie — użył określenia: „rozumni szaleńcy”. Połączenie tych

aspektów młodzieńczej kontestacji w latach sześćdziesiątych było przekonanie, że wreszcie musimy wrócić do takich stosunków, w których istnieje człowiek i człowiek, a nie instytucja i instytucja, nie organizacja i organizacja, zaś człowiek jest zawsze i tylko urzędnikiem, klientem, funkcjonariuszem itd.

Więc dzielimy z całym światem ten trend; ale byli także i nasze własne przyczyny i źródła wygaszenia bezpośrednich stosunków międzyludzkich. Związane to było częściowo z nieufnością władzy do wszystkiego, co spontaniczne, co właśnie niezinstytucjonalizowane i co wobec tego wymyka się w jakiś sposób spod kontroli. Z drugiej strony było to związane z ogromną intensywnością postaw roszczeniowych, spowodowanych między innymi fałszywą polityką ekonomiczną w naszym kraju. Postaw roszczeniowych tego typu: przecież państwo, zwłaszcza socjalistyczne, powinno zadbać i o to, i o tamto, dostarczyć tego i tamtego, zaopiekować się tym i tym. Po to mamy państwo socjalistyczne, żebyśmy nie byli osobiście zaangażowani w jakąś działalność choć trochę ofiarną, życzliwą, pomocną — i żebyśmy otrzymywali szybko i dużo wedle naszych rosnących zapotrzebowań. Przecież jest państwo — jego agendy, instytucje, organizacje — niech one wszystko robią. To było związane z fałszywą polityką ekonomiczną, która przyjęła zasadę: niskie uposażenia, ale wysokie świadczenia z tzw. funduszu zbiorowego spożycia. Skoro więc świadczenia z funduszu zbiorowego spożycia, to proszę mi dać i to, i to, i tamto... Przeciwny model to wysokie upo-

I wreszcie czwarta, może bardzo polska, forma służenia ojczyźnie: walka o sprawiedliwość, o równość społeczną, o obrobnę pokrzywdzonych. Jeden ze średnio-wiecznych kronikarzy polskich chwalił króla za to, że stawał on zawsze po stronie tych, którzy „mniej mogą” i to określenie stanowi właśnie dewizę owej czwartej formy „bycia obywatelom”. W tym nurcie mieści się działalność Modrzewskiego i arian polskich; ten nurt był bardzo wyraźny w okresie Oświecenia, kiedy Kołłątaj rozróżniał takie powinności, które można sprecyzować utylitarnie i prawniczo od tych, które nazywał czynami dobroczynności i heroizmu, czynami, których nie wymaga prawo i których niedopełnienie nie powoduje kary, ale których wykonanie staje się tytułem do sławy człowieka. Później podjęli to tacy pisarze, jak na przykład Abramowski czy Witkiewicz, wzywając do działalności idącej przeciwko egoizmowi we wszelkich postaciach, do otwarcia sumień ku najbardziej potrzebnym i pokrzywdzonym.

— Powróćmy może jednak do tej formy, którą Pan wiąże z tworzeniem kultury narodowej. Chciałabym bowiem zapytać Pana Profesora o stosunek do dyskusji, jaka toczy się u nas obecnie na temat inteligencji, zwłaszcza zaś ludzi nauki, sztuki...

— Mój punkt widzenia jest może bardzo subiektywny, ponieważ myślę, że nie jest miarą postępu, gdy coraz więcej ludzi aktywnie uczestniczy w działalności politycznej; myślę, że trzeba wzmacniać i

— Mówi Pan Profesor: rola inteligencji to budowanie świadomości narodowej, a nie zajmowanie się polityką. Ale dla nas, Polaków, świadomość narodowa to w znacznej mierze również ekspresja polityczna. Czy można więc jedno oddzielać od drugiego?

— Myślę, że wmówiono w nas — i to już od lat, a nie ostatnio — że wszystko ma charakter polityczny. Nasza gospodarka została zniekształcona i zepsuta z wielu powodów, ale także i z tego powodu, że uważało się, iż główne decyzje muszą być polityczne. Po co było na przykład lokalizować Nową Hutę akurat pod Krakowem? To była polityczna decyzja. Gdyby decyzja była ekonomiczna nie postąpiono by w ten sposób. Takich przykładów można znaleźć wiele. Także i przerosł polityki nad innymi dziedzinami, które powinny mieć swoją autonomię, prowadził często do smutnych konsekwencji. Ileż spraw kulturalnych rozstrzygano nie tak, jak należało, ponieważ podejmowano decyzje polityczne! Wiem, że nie podoba się wielu ludziom, gdy się to mówi: skończymy z tym przerosłem polityki. Zresztą nie tylko my, ale także demokracja zachodnia postawiła niesłusznie na upowszechnienie działalności politycznej, uważając ją za znak postępu.

Trzeba tej fascynacji, tym „rojeniom politycznym” — jak pisał kiedyś Świętochowski — położyć kres i orientować życie ludzkie ku innym celom i zadaniom. Szczególnie dla młodzieży jest to ważne, ponieważ wartość działalności politycznej może być mierzona przez kryteria dość dalekiej przyszłości; tymczasem takie dyrektywy życia jak praca, współzycie, kultura mogą i powinny sprawdzać się dzisiaj, od razu. Są to kryteria surowe. To niezmiernie ważna sprawa wychowawcza. W działalności politycznej, prowadzonej dziś, liczą się tylko deklaracje i obietnice werbalne, przyszłościowe; to „jaki jestem” ma okazać się dopiero kiedyś. Ale to „jaki jestem” w pracy, we współzyciu, w uczestnictwie kulturalnym okazuje się „tutaj i teraz”.

— Przekonywanie do takich poglądów, namawianie do położenia kresu fascynacji politycznej, nie może spotkać się dziś ze zrozumieniem. Głosząc je, już z góry chyba staje się na przegranych pozycjach...

— Zapewne tak. Ale idea pracy, współzycia, kultury zawsze stały na przegranych pozycjach i dzięki temu jednak tworzyły cywilizację i człowieczeństwo. Fascynacja zaś działalnością polityczną osiąga wprawdzie łatwo zwycięstwo, ale prowadzi na skraj przepaści ludzi i narody.

— Może jednak spróbujemy poszukać — oczywiście, jeśli takie są, zdaniem Pana Profesora — bardziej optymistycznych elementów w naszym dzisiejszym życiu.

— To bardzo trudne. Myślę jednak, że intensywność potrzeb i zainteresowań kulturalnych jest w naszym społeczeństwie w dalszym ciągu bardzo duża. I jeśli bym o coś „oskarżał” polską inteligencję i polskich twórców, to raczej o to, że nie w pełni zaspokajają te zapotrzebowania kulturalne. I to albo z własnej winy, albo ze względu na niedowład organizacji i niedostatek środków materialnych — w budżecie państwa bardzo skromnych — działalności upowszechniającej.

Powołam się tu na dający wiele do myślenia przykład. Otóż w ostatnich dniach musiałem przeczytać dramat Byrona „Kain” — pożyczę z biblioteki taką małą książeczkę noszącą tytuł Biblioteka Powstania Zuckerkandla, wydawaną przed pierwszą wojną światową w Złoczowie. Biblioteka ta liczyła ponad tysiąc tomików, czyli była na owe czasy wydawnictwem masowym, elementem kultury masowej, jak byśmy dziś powiedzieli. A obejmowała ona Dantego „Boską Komedie”, dramaty Szekspira, Ibsena, polskich romantyków — słowem, wszystko, co największe, a nie porzuciła z literatury dla młuczki. Ow „Kain”, o którym wspominałem, i to jest clou wszystkiego, kosztował 40 halerczy (a więc grosze); a to już był podwójny tomik, bo pojedynczy — tylko 20 halerczy. A przecież Zuckerkandel nie był mecenasem, nikt nie dawał mu subwencji, a jednak mógł wydawać taką bibliotekę i rozprzestrzeniać ją po groszowej cenie? Ileż lat minęło od czasów Zuckerkandla? Żyjemy w Polsce Ludowej, która ma być krajem ludzi uczących się i krajem powszechnej kultury, a spróbujemy dziś kupić — pominę już kwestię ceny, która staje się teraz poważną barierą — jakąś wartościową książkę!

— Pana antologii też nie można dostać, ponoć cały nakład, 30 tysięcy, poszedł do bibliotek.

— Gdy parę dni temu jechałem windą w Pałac Kultury, windziarka, która zna mnie z widzenia, skarżyła się właśnie, że nie udało jej się kupić tej książki.

— To szczególnie wymowny przykład ukazujący, jak bardzo jest nam ona dziś potrzebna.

Rozmawiała:
HENRYKA WITALEWSKA

BYĆ OBYWATELEM

O POLSCE I POLAKACH ROZMAWIAMY
Z PROF. BOGDANEM SUCHODOLSKIM

dwu kategorii jest chyba bardzo charakterystyczne dla polskiej mentalności i nie powinniśmy zmierzać do jej jednostronnej interpretacji.

— A owe gorzkie, znajdujące się również w Pana antologii, słowa Norwida, który powie, że „jesteśmy żadnym społeczeństwem, jesteśmy wielkim sztandarem narodowym”, iż „wszystko, co patriotyzmu i historycznego dotyczy uczucia” jest w nas „wielkie i wielmożne”, ale „wszystko to, czego od społecznego uczucia wymaga się, to jest tak początkujące, małe i prawie nikczemne, że strach wspominać o tym...”.

— To bardzo trafne i wciąż aktualne spostrzeżenie. Wciąż i dziś jeszcze działalność polityczna wydaje się nam szczególnie wartościową postacią działalności, takiej działalności, która czyni człowieka rzeczywistie człowiekiem, która jest owiana pewnym nimbem wielkości i świętości narodowej. Natomiast działalność społeczna ciągle jeszcze ma posmak trochę dobroczynności, trochę osobistej decyzji, mało ważnej dla całości życia społecznego. Tymczasem to, jakie jest państwo, zależy od tego, jakie jest społeczeństwo. A to, jakie jest społeczeństwo, zależy od tego, jakie są stosunki między ludźmi w całej konkretnej i bardzo bogatej siatce stosunków międzyludzkich. U nas, niestety, życzliwe stosunki międzyludzkie prawie że zostały wygaszone i dopiero trzeba wielkich wydarzeń katastrofalnych — takich, jak na przykład powódź — żeby się coś w sercach i umysłach poruszyło i żeby ludzie nabrali przekonania, że nie wszelakiemu złu i nie wszelakim brakom zaradzić muszą państwowe instytucje, takie lub inne, ale że jest jakiś teren działania dla konkretnych ludzi.

— Mówi Pan Profesor: u nas stosunki międzyludzkie zostały wygaszone. Z jakimi przede wszystkim powodami wiąże Pan to zjawisko?

— Zostały one wygaszone nie tylko u nas, ale w całej nowoczesnej cywilizacji, która stała się cywilizacją zinstytucjonalizowaną i zorganizowaną. Wielu publicystów w krajach zachodnich uskarża się na to, że właściwie nie istnieją już stosunki bezpośrednie człowiek-człowiek, a tylko przez określone instytucje czy urzędy. Jest to pewien trend ogólny, od którego próbuje się teraz odejść. Przecież jednym z

sażenie, ale żadnych świadczeń. To jest w wielu przypadkach model okrutny. Pozostaje więc szukanie jakiejś drogi pośredniej. Zresztą myślimy już porzucili model: niskie uposażenia a wysokie świadczenia, idziemy przecież w kierunku drogi świadczeń.

— Wiele to u nas skomplikowane dziś sprawy. Włączy się one, oczywiście, podobnie zresztą jak wszystkie inne podjęte w tej rozmowie kwestie, z problemem cnót i obowiązków obywatelskich. Co to znaczy: być obywatelem? W przygotowanej przez Pana księdze rozdziały „Służba ojczyźnie” i „Być obywatelem” zajmują szczególne miejsce.

— Bo to rzeczywiście fascynowało polską mentalność. Po pierwsze, jest to sfera działań rycerskich, militarnych, wojennych, owiana w naszym kraju od dawnych czasów pewnym szczególnym sentymentem. Te tradycje rycerskie aż do ostatnich dni mają swój walor.

Po drugie, być obywatelem, to znaczy działać gospodarczo. Jest to trend nowszy, gdzieś z czasów Oświecenia się wywodzący, bardzo żywy w Królestwie Kongresowym, później — w pierwszej połowie XIX wieku — na przykład w Poznańskim. Trend dość często oskarżany o egoizm klas posiadających. Rzeczywiście, trudno jest przeprowadzić linię graniczną między działalnością gospodarczą, która jest formą służenia ojczyźnie, i działalnością gospodarczą, która jest źródłem indywidualnych zysków. Ale koncepcja, którą zwłaszcza tacy ludzie, jak Staszic czy Skarbek, a później Prus czy Świętochowski (ale również wielu romantyków, na przykład Cieszkowski) mieli przed oczyma, była koncepcja budowania silnej i nowoczesnej gospodarki Polski, a nie koncepcją indywidualnego bogacenia się jednych kosztem innych.

Po trzecie, być obywatelem, znaczy tworzyć kulturę narodową. Zwłaszcza w dobie Oświecenia stało się to bardzo wyraźne. Całe polskie Oświecenie szło właściwie w tym kierunku, żeby przez tworzenie kultury tworzyć nowy naród. To były koncepcje Komisji Edukacji Narodowej, koncepcje ówczesnego czasopiśmiennictwa, wybitnych pisarzy tego czasu. Oczywiście, okres niewoli bardzo wzmocnił tę koncepcję. Pierwszy prezes warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Albertrandy, powiedział: odebrane są nam możliwości rycerskie, możliwości działania politycznego, ale nauki i sztuki są w naszym ręku. „Być uczonymi, być nauk miłośnikami, zagrzewać umysły chęcią nabycia tego rodzaju sławy” — mówił na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

upowszechniać przekonanie, że są inne, szczególnie ważne i wartościowe, tereny działalności ludzkiej.

Przeżywamy dzisiaj ogromną fascynację działalnością polityczną i wydaje się często, że ludzie, którzy w niej nie uczestniczą, to egoiści, konformiści, emigranci wewnętrzni — jednym słowem, gorsi. Tylko ci, co zajmują się działalnością polityczną, to prawdziwi ludzie, prawdziwi patrioci. Myślę, że jest to fascynacja szkodliwa i że — mówiąc egzystencjalnie — człowiek nie staje się człowiekiem dzięki zaangażowaniu w działalność polityczną; życie człowieka upływa naprawdę w kręgu pracy, we współzyciu, w uczestnictwie kulturalnym — to są dziedziny, w których człowiek staje się naprawdę pełnym człowiekiem. Można znaleźć bardzo wiele przykładów z historii myśli europejskiej, zawierających wątpliwości, czy działalność polityczna rzeczywiście konstytuuje, i świadczących o tym, że raczej degeneruje ona człowieka. Myślę, że działalność ta wytwarza postawę władczą, wyłączną i fanatyczną, dla której inni ludzie są tylko „materiałem” dla „władców” mniejszego czy większego kalibru. Powołam się tu na Konrada z Wielkiej Improwizacji. Przecież Konrad najpierw powiada:

„Ja kocham cały naród! (...)
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić...”

Ale później mówi:

„Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tym się uszczęśliwią,
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną”.

A wracając do inteligencji, myślę, że nie jest to takie ważne i bardzo potrzebne, żeby inteligencja polska deklarowała się natychmiast politycznie w każdej bieżącej sytuacji w ten czy w inny sposób, chwalać tych, czy ganiać tamtych. Jest natomiast ważne, żeby budowała narodową świadomość, narodową pracę, narodową kulturę, żeby docierała do innych nie z programem politycznym, bo to nie jest jej metier — tylko, aby docierała z programem naukowym, technicznym, kulturalnym, artystycznym. To jest misja i rola inteligencji.

— Przygotowywać na przykład „Dzieje kultury polskiej” czy takie księgi, jak „Polska i Polacy”...

— Myślę, że te dwie książki dają coś Polakom, są jakoś potrzebne — powiedziałem to tak — „prostym ludziom” w Polsce, jakkolwiek nie są bezpośrednią deklaracją na rzecz kogoś czy czegoś.

KRYSTYNA ROGALSKA

KRAŻENIE WOKÓŁ KASY

Co robić, gdy kasa świeci pustkami? Jak sobie radzić w sytuacji, kiedy pogodzić trzeba dwa wykluczające się wzajem imperatywy: konieczność zaciskania pasa do ostatniej dziurki i konieczność, jeśli nie przyspieszenia, to przynajmniej utrzymania tempa rozwoju? Te pytania zadają sobie dzisiaj wszyscy dyrektorzy placówek naukowych i rektorzy wyższych uczelni.

Odpowiedzi na nie szukamy w dwu szkołach wyższych: w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza i w Politechnice Poznańskiej. Odpowiedzi z konieczności cząstkowych, nie przynoszących jakiegoś generalnego rozwiązania problemu na lata najbliższe, lecz będących próbą wytyczenia kierunku na dziś, w okresie, kiedy nie ma jeszcze ani budżetów rocznych, ani ogólnych ustaleń, jednym słowem, gdy wszystko jest jeszcze niepewne i płynne.

Ile pieniędzy jest do dyspozycji? Dokładnej kwoty ani rektor — Zbigniew Radwański, ani rektor — Edmund Tulisza nie mogą podać. Rzecz bowiem w tym, że — jak na razie — uczelnie dysponują tzw. pięciomiesięcznym prowizorium budżetowym i nikt nie jest w stanie przewidzieć, jaki stanowi ono procent budżetu rocznego? Żyje się więc i planuje po trochu z dnia na dzień, czy raczej z kwartału na kwartał, w miarę sprawiedliwie rozdziałając fundusze między wydziały i instytuty, tak aby zabezpieczyć mniej więcej prawidłowe funkcjonowanie każdej dziedziny pracy uczelni: dydaktyki, badań naukowych i prac organizacyjno-socjalnych. Na inwestycjach na razie postawiono krzyżyk, mimo że baza obu placówek jest więcej niż skromna. Wystarczy powiedzieć, że na 18 uczelni technicznych w kraju, Politechnika Poznańska zajmuje pod względem bazy piętnaste miejsce. Jedynie co planuje się tam w bieżącym roku, to ukończenie budowy pawilonów, w których znajdzie pomieszczenie część laboratoriów, obecnie dosłownie nie mających gdzie się podziać.

W uniwersytecie nie planuje się niczego nowego, mimo że od wielu lat uczelnia ta nie otrzymała żadnego nowego budynku i mimo że akademiki od dawna przepełnione są ponad wszelką rozsądną miarę, zaś część młodzieży, która powinna znaleźć w nich miejsce, zmuszona jest korzystać z kwater prywatnych.

GDY WYSYCHAJĄ ŹRÓDŁA

Nie to jednak jest w chwili obecnej największym zmartwieniem rektora Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, prof. Z. Radwańskiego. Do ciasnoty i braków lokalowych zdołano już niemal przywyknąć. Natomiast prawdziwą klęską stać się może — jak twierdzi — poważne ograniczenie funduszy na finansowanie badań. Co to oznacza w praktyce? Bagatela, na przykład tzw. pula dewizowa na import odczynników chemicznych została zmniejszona do 25 proc. puli ubiegłorocznej, która przecież i tak była nader skromna. Że zaś wielu odczynników w kraju brak, takie oszczędności muszą poważnie zahamować rozwój badań eksperymentalnych. Niektóre zaawansowane już prace badawcze po prostu „staną”.

Trudną sytuację finansową pogłębia fakt, iż ograniczenia funduszy zbiegły się w czasie ze wzrostem — i to znacznym — cen. Wystarczy powiedzieć, że koszt publikacji wydawnictw uniwersyteckich zwiększył się o 100 proc. O ile więc bieżąca działalność jest jako tako zabezpieczona, a niedostatki nie dają o sobie znać na każdym kroku, o tyle perspektywy rozwoju nauki rysują się — zdaniem rektora — dość mętne.

W czym upatruje największe zagrożenie? W kilku zjawiskach. Przede wszystkim w brakach materiałowych i znacznym ograniczeniu możliwości wydawniczych. Jeśli czasopiśmiennictwo i publikacje naukowe przestają lub prawie przestają istnieć, przynosi to podobny rezultat, jak zahamowanie krwioobiegu w organizmie; za-

miera wymiana myśli naukowej, każdy pracuje w izolacji, wysycha źródło informacji. Co więcej, brak możliwości opublikowania wyników własnych badań, działa — zwłaszcza w naukach humanistycznych — obezwładniająco. Nikomu przecież nie sprawi satysfakcji pisanie do szuflady, bez możliwości podzielenia się efektami swej pracy, bez szansy poddania ich fachowej dyskusji. Nie mówiąc już o tym, że w tej sytuacji nie ma mowy o rozwoju czy nawet istnieniu jakiegokolwiek krytyki naukowej, która przecież stanowi, lub przynajmniej stanowić powinna, podstawowe czynniki oceny wartości każdej pracy.

Wysychanie źródeł dopływu świeżej myśli jest tym groźniejsze, że jednocześnie do minimum spadły możliwości zakupu czasopism i literatury zagranicznej, znacznie też ograniczone zostały kontakty z zagranicznymi ośrodkami naukowymi.

Problem czasopism i wydawnictw zagranicznych istotnie stanowi trudny do rozwiązania dylemat. Wszyscy łącznie z resortem nauki i resortem finansów zdają sobie sprawę, że zapewnienie systematycznego dopływu informacji naukowej jest naszej nauce, a w konsekwencji i gospodarce, niezbędne. Ale czasopisma kosztują. I to niemało. A trzeba za nie płacić w dewizach, których — jak wiadomo — nie posiadamy. Dlatego też odczuwane od dawna niedostatki w tej dziedzinie znacznie się pogłębiły, a ubiegły rok i początek obecnego przyniosły całkowite niemal „wyschnięcie źródeł”.

Jak wygląda sytuacja na dziś? Zgodnie z informacją uzyskaną w resorcie nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, w pierwszych miesiącach bieżącego roku z niewielkiej, przyznanej na ten cel, kwoty plancono zaległe z roku ubiegłego prenumery. Obecnie resort otrzymał wreszcie sygnał o pewnym (mniejszym niż w roku ubiegłym) przydziale dewiz na wydawnictwa zagraniczne i przystępuje do zbierania „zapotrzebowań” od poszczególnych uczelni i placówek naukowych i na tej podstawie dokona rozdziału puli dewizowej.

Że nie spadnie na szkoły „deszcz wydawniczej obfitości”, to łatwo przewidzieć, co nieco jednak pojawi się na bibliotecznym półkach. Oby tylko nasi pracownicy nauki chcieli (i umieli) z tych publikacji korzystać, bo ten „medal” ma też dwie strony. Jedną stanowią faktyczne niedobory, ale druga — kłopoty z obcymi językami, których znajomość nie jest najlepsza. Mimo więc pewnych nadziei na poprawę, nie przestaje być faktem, że sytuacja jest trudna, i że tylko te uczelnie i placówki naukowe, które zdołały nawiazać w latach minionych ściśle więzy osobiste z konkretnymi placówkami i uczelniami zagranicznymi, mają szansę, czy to drogą bezdewizowej wymiany naukowców, czy też dzięki przyjacielskiej pomocy, utrzymać ściślejszy kontakt z nauką światową i uzyskać niezbędne wydawnictwa; te jednak, które takich koneksji nie mają, będą napotykać ogromne trudności.

I jeszcze jedna sprawa. Jak na razie — twierdzi rektor Radwański — nie ma decyzji co do zakresu i sposobu finansowania badań podstawowych, a przecież bez nich trudno sobie wyobrazić postęp nauki. Natomiast tzw. programy węzłowe i rządowe są realizowane bez zmian i tu otwiera się pewna szansa „popychania” przynajmniej pewnych dziedzin nauki do przodu.

KIERUNEK: NAUKI STOSOWANE

W Politechnice Poznańskiej skromne środki, którymi na razie dysponuje uczelnia, przeznaczono przede wszystkim na dydaktykę i na tzw. badania własne każdego z instytutów. Jeśli chodzi o badania podstawowe to mieszczą się one po prostu w planach instytutów, które same muszą zdecydować, na ile je w tym zakresie stać.

Politechnika jest uczelnią stosunkowo młodą i nie wszystkie kierunki są jednako rozwijane; te natomiast, w których szkoła ma zamiar „specjalizować się”, to

znaczy energetyka jądrowa i elektronika, są od strony finansowej w miarę dobrze zabezpieczone.

Dobrze, jak na istniejące obecnie możliwości. Bo rektor, prof. Edmund Tulisza, nie kryje, że braki są ogromne, aparatura przestarzała, a ponadto ilościowo i asortymentowo nader skromna. Wprawdzie — jak twierdzi rektor — i przy takim sprzęcie można sporo zdziałać, trudno jednak mówić o postępie i o nadążaniu za tempem rozwoju nauki światowej. Rektor powołuje się przy tym na prof. Gorzkowskiego, który miał kiedyś już powiedzieć, że jesteśmy, niestety, tylko konsumentami nauki.

W gruncie rzeczy chodzi głównie o to, aby być twórczymi konsumentami. Nie znaczy to, oczywiście, iż należy zrezygnować z wszelkich ambicji wytyczania nowych dróg, ale trzeba dokonać rzetelnego bilansu możliwości i szans. Na pewno — zdaniem rektora — większe szanse ma humanistyka, której zakres działania nie jest w takim stopniu, jak w technice czy naukach doświadczalnych, limitowany bazą aparaturową. Nie mniej i w naukach technicznych można pokusić się o prace nowatorskie w tych dziedzinach, które takie możliwości stwarzają.

Politechnika wyraźnie więc ustawia się na preferowanie, pod względem finansowym również, tego typu badań, które mogą przynieść liczące się w skali światowej rezultaty, a które są możliwe do wykonania przy użyciu posiadanego sprzętu.

Badania podstawowe? Oczywiście, która uczelnia mogłaby zrezygnować z prac stanowiących kierunkowskazy na drodze naukowej? Ale rektor Tulisza jest realistą. Moim zdaniem — mówi — wśród naszych naukowców istnieje przerost ambicji. Każdy niemal uważa za punkt honoru parać się badaniami podstawowymi. A że później rezultaty bywają mikre, nie liczące się na naukowym rynku, to już sprawa drugorzędna. Tymczasem prawda jest taka, iż właśnie prace podstawowe to pole dla najwybitniejszych, dla ludzi o określonym typie uzdolnień. Natomiast większość pracowników nauki mogłaby swe zdolności wykorzystać z większym pożytkiem w badaniach stosowanych. Przecież i tu można osiągnąć znakomite i ambitne rezultaty, których korzyści dla gospodarki kraju mogą być nieocenione. Niestety, ten typ badań traktowany jest jako coś drugorzędnego, niemal żenującego.

Nie unikając w zasadności aż tak krytycznej oceny naszego „życia naukowego”, trudno nie dostrzegać jego słuszności. Przecież powszechnie wiadomo, że nie największą popularnością cieszyły się u nas tzw. prace postlicencyjne, polegające na tworczym przetwarzaniu, wzbogacaniu i unowocześnianiu zakupionych licencji. A przecież na tym polu można było wiele zdziałać, gdyby istniało silniejsze sprzężenie między produkcją i nauką. I gdyby naukowcy tym typem prac byli zainteresowani.

Trudności finansowe, stawiające obecnie dość wysoką tamę ambicjom w zakresie prac badawczych o dużym ciężarze naukowym, mogą przyczynić się do rozwoju prac bardziej może przyziemnych, ale kto wie, czy w tej chwili nie bardziej przydatnych.

Jeśli chodzi o Politechnikę Poznańską, to kierunek na „upraktycznienie” działalności naukowo-badawczej jest — jak wynika ze słów rektora — wyraźny. Żeby jednak to zagrało, muszą być spełnione pewne warunki. Przede wszystkim ustawienie właściwych proporcji przy udziale w zyskach będących efektem takich, wprowadzonych przez naukowców, innowacji. Bo, jak na razie, to stoi na głowie.

Przykład? W politechnice opracowano nowy typ dmuchaw używanych w przemyśle. Od strony naukowej — jak stwierdza rektor — jest to zero; ale dla przemysłu korzyść znaczna i chętnie przyjęta przez wiele zakładów. Na tych dmuchawach uczelnia zarobiła 35 000 złotych, podczas gdy wartość rynkowa każdej sztuki

kształtuje się na poziomie 3,5 mln. Dysproporcja więc szokująca. A przecież ani uczelni, ani pracownikom nauki nie przelewa się od nadmiaru gotówki.

Inny warunek, to właściwie ustawiona współpraca z ośrodkami zagranicznymi. Jak? Znowu zilustrować to może konkretny przykład, zaczerpnięty z Politechniki Poznańskiej. Podjęto tam problem badawczy dotyczący transsonicznego stopnia sprężarkowego. U nas są to badania zupełnie nowatorskie, ale na świecie temat ten już od dawna jest przedmiotem naukowych dociekań.

Poznańscy naukowcy doszli więc do rozsądnego wniosku, że nie ma sensu rozbijać dawno rozbitego muru i wykorzystując przyjacielskie kontakty z jedną z uczelni w Stanach Zjednoczonych zwrócili się z prośbą o udostępnienie niezbędnych materiałów informacyjnych. W odpowiedzi otrzymali do wyłącznego użytku mikrofilm ilustrujący wstępną fazę prac nad tą dziedziną, w oparciu o który mogli już opracować własną teorię.

Mówiąc inaczej, w nauce nie trzeba się wstydzić przy sięganiu — oczywiście, uczciwym i legalnym — po cudze efekty badawcze, jeśli posłużyć one mogą do szybkiego pójścia naprzód w wybranym kierunku. Żenujące natomiast jest bierne wykorzystywanie odkryć innych i transponowanie ich na własny grunt bez troski o to, aby do tego gruntu zostały one właściwie przystosowane i twórczo wzbogacone. A że tak właśnie było, świadczy dziś nasz przemysł w sporej części oparty na żywym przeniesionych z zagranicy licencjach, wymagających stałego dopływu zagranicznych surowców, części zamiennych i innych komponentów.

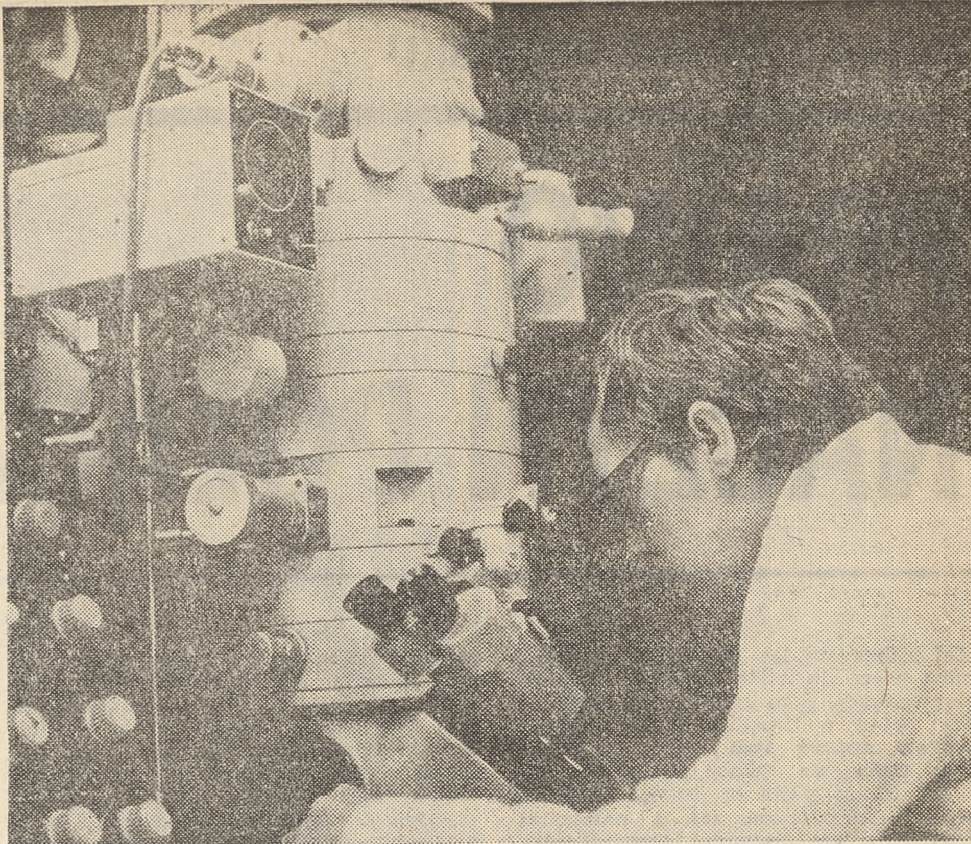
Wreszcie trzeci warunek, to ściślejsze niż dotychczas powiązanie nauki z przemysłem i stały dopływ literatury zagranicznej.

— Trzeba sobie zdawać sprawę, że przy naszych możliwościach finansowych i aparaturowych dość długo jeszcze będziemy „doganiać” naukę światową. I z tego wynikać trzeba konkretne wnioski, to znaczy niewielkie fundusze wykorzystywać w sposób najbardziej racjonalny i przemysłowy, zaś tu, w kraju, stworzyć takie warunki, aby nauka rzeczywiście stała się dźwignią postępu, a nie sztuką dla sztuki — mówi rektor Tulisza.

★

Należy też rozważyć gospodarować niewielką pulą dewizową i możliwościami kontaktów zagranicznych. Zwłaszcza w zakresie tych ostatnich istniało w latach minionych wiele nieporozumień. Nie od dziś przecież wiadomo, że największą korzyść przynoszą wyjazdy wynikające z wymiany specjalistów określonych dziedzin, kiedy nawiązują się kontakty między konkretnymi naukowcami zainteresowanymi tym samym lub zbliżonym tematem badawczym. Tymczasem w praktyce na zaproszenie lub w ramach umowy z placówką zagraniczną najczęściej wyjeżdżał ktoś z kierownictwa uczelni czy instytutu lub któryś z prominentów świata nauki, mówiąc inaczej osoby najmniej rzeczywistych korzyści czerpiące z takich zagranicznych kontaktów. Wydaje się więc, że obecnie trzeba szerzej otworzyć granicę dla młodych pracowników, mogących się jeszcze sporo nauczyć i wiele twórczych inspiracji przynieść do naszego życia naukowego.

Że w Poznaniu myśli się po gospodarstwu, to wiadomo od dawna, a kto wie, czy braki finansowe niosące niewątpliwie ograniczenia i straty, nie będą miały też pozytywnych skutków ubocznych, jeśli zmuszą wszystkich do bardziej przyziemnego, gospodarskiego myślenia. Oby tylko to myślenie nie zabiło także wszelkich ambicji do wyższych lotów.



Fot. Archiwum

PRAWO NACZYŃ POŁĄCZONYCH

JANUSZ TRZCIANKA

Od kilkunastu lat włodarczy santonką gminą naczelnik Albin Kryszko. Zna ją go tutaj wszyscy, jako zajętego od świtu do nocy; praca w Urzędzie Gminy stanowi zaledwie częśćkę tych zajęć, ich większość czeka we wsiach, zagrodach, rolników. (Skup zboża to teraz, wiadomo, kwestia najpilniejsza, zaś z należytym przygotowaniem wiosennej kampanii robót w polu też zwlekać nie można).

Jeśli zatem naczelnik gminy, mimo natężenia pracy, stale znajduje czas dla szkoły, nauczyciele miejscowi cenią to tym bardziej. Gdy zaś jeszcze — jak dzisiaj — pojawi się tu wspólnie z prezesem miejscowej GS, by ocenić stan zapasu węgla w placówkach oświaty i domach nauczycielskich, gminny dyrektor szkół, Kazimierz Kawecki, nie traci okazji by spytać: — Kiedy kolejny przydział?

Już zdarzyło się, że prezes GS zadysponował kilka wywrotek koksu dla „swojej” spółdzielczej gastronomii, a szkołom — dał mniej. Na to naczelnik od ręki przekazał mu telefonogram (dokument to, a nie żaden dowód biurokracji!): „takiego rozdziału nie akceptuję”. I jeszcze tego samego dnia wywrotki pełne opału pojechały... do szkół, a nie do restauracji.

Wiosna wprawdzie za pasem, ale paląc jeszcze w piecach trzeba. I w domach nauczycieli musi być ciepło. Ustąpić — na razie — zgodzić się wszyscy, wobec opalowych potrzeb kilku miejscowych rencistów, następną przydział jednak będzie dla pedagogów, to pewne, naczelnikowskie słowo zobowiązują. Taki rezultat dała ostatnio robocza narada przy sterale opału (fot. 1).

Również często odwiedza Zbiórczą Szkołę Gminną pani Justyna, małżonka naczelnika Kryszki, inspektorka służby rolnej i przewodnicząca Gminnej Rady Kobiet. Poślanowila teraz, sprowadzając piękne króliki rasy nowozelandzkiej do hodowli w tutejszych rolnikach (fot. 2), propagować ów chów także za pośrednictwem samorządu szkolnego. Nie będzie łatwo o materiał zarodowy, wiadomo, królicze mięso jako cenny towar eksportowy (w Europie Zachodniej kosztuje ono drożej od cieleciny), przyjmują chętnie w skupie wszystkie GS, nie tylko tutaj w Gorzowskim, zaś amatorów rozwinięcia hodowli stale przybywa. Odbiór żywca króliczego koncentruje się zwykle w czwartym kwartale każdego roku, teraz hodowcy ubiegają się o sztuki zarodowe.

— Uważamy, że szkoła powinna mieć pierwszeństwo. Uczniowie zająłby się chowem królików w swoich domach, zaś szkolna komisja prowadziłaby hodowlane współzawodnictwo, rachunek byłby wspólny, a dochód można by przeznaczyć np. na daleką wycieczkę, nawet zagranicą — marzy się santonczanom. Wspólnie można działać więcej.

Do końca roku szkolnego tylko trzy i pół miesiąca. Już dzisiaj zatem trzeba się zastanowić, czy konieczne jest — jak to powszechnie dawniej bywało — by rezygnowali z pracy w komitecie rodzice absolwentów, ośmioklasistów.

Z jawnym żartowaniem mówi o tym Teresa Salamońska, zastępczyni gminnego dyrektora szkół w Santoku.

— Kończy u nas teraz ósmą klasę m. in. dziecko państwa Kryszków. Uważaliśmy ich zawsze za wielkich sojuszników oświaty na naszym terenie. Chyba pani Justyna nie musi już latem br. zaprzestać swej działalności w Komitecie Rodzicielskim? Zresztą mówiła nam, że jej samej byłoby z tego powodu bardzo przykro. Wiele nam na co dzień pomaga, nie tylko w roli instruktorki rolnej. Wraz z koleżankami uczestniczyła w bardzo pracowitym rozdziale wśród uczniów darów ze Szwecji: odzieży, obuwia...

Nawiasem mówiąc, stan wielu nadesłanych przez zagranicznych ofiarodawców sztuk używanych odzieży czy schodzonych butów wzbudził wśród rozdzielających sporo zakłopotania. Propaganda zachodnia widać uczyniła wiele, aby przedstawić Polskę jako kraj nędzy. Rodzice z santonckiego komitetu nie posiadają ofiarodawców o złą wolę, sądzą jedynie, że za granicą nie mają żadnej informacji co do rzeczywistych potrzeb polskiej wsi.

— Choć część obszaru naszej gminy — położona w widłach Warty i Noteci — u-

lega niemal corocznie lokalnej powodzi, a rozlewiska miejscowe przypominają i dzisiaj wielkie jezioro (fot. 3), podtapiane są przeważnie laki i tylko niewiele gruntów ornych. Gospodarze u nas mają wiele zrozumienia dla bardziej poszkodowanych powodzią, województwu płockiemu pospieszyliśmy z natychmiastową pomocą. W samej szkole zbiórka pieniężna przyniosła poważną sumę, poszczególne wsie zebrały odzieży, żywności, pasze m.in. półtorę tony ziarna i pięć wagonów siano. Wicewojewoda płocki podobno bardzo się zdziwił, o trzymając ów dar dla powodzian... od powoźdźan — powiada komendantka santonckiego hufca ZHP im. Tadeusza Kościuszki, nauczycielka Eugenia Kaczorowska.

Staramy się w środowisku pomagać najbardziej potrzebującym po harcercu, czyli skutecznie, uwzględniając potrzeby terenu, we, zaopatrzeniowe określonych wsi. Buwe, które w wielu okolicach stanowią problem, dzięki GS trafiły do sklepów. Szkoła filialna w Baranowicach przedzieliła dla każdego ucznia dodatkowy komplet obuwia gumowego, spodnie, sweterki i rekawice... Mają tam daleką drogę z rozrzuconych — jak to na kolonii — do wsi. Pomogły uwagi zainteresowanych rodziców, wspólnie można działać więcej. Wypadnie mi je usłyszeć jeszcze kilkakrotnie, niczym miejscowe santonkie zawołanie.

Szkoła tutejsza nosi imię „Bojowników o Wolność i Demokrację”. Personifikują tę kategorię zasłużonych dla kraju dwaj młodzi chłopcy, polegli 15 czerwca 1946 r. w okolicach Santoka od kul bandy, która reakcyjnymi hasłami przysłała zwyciężny rozbił. Tablicę z nazwiskami poległych (dziewiętnastoletniego ormowca Zygmunta Różańskiego oraz niewiele odeń starszego milicjanta, Stanisława Cichońskiego) wmurowano wewnątrz budynku szkolnego na poczesnym miejscu, w sąsiedztwie izby pamięci narodowej, wyposażonej dzięki pomocy koła ZBoWiD przy KW MO w Gorzowie, wiadomo, królicze mięso jako cenny towar eksportowy (w Europie Zachodniej kosztuje ono drożej od cieleciny), przyjmują chętnie w skupie wszystkie GS, nie tylko tutaj w Gorzowskim, zaś amatorów rozwinięcia hodowli stale przybywa. Odbiór żywca króliczego koncentruje się zwykle w czwartym kwartale każdego roku, teraz hodowcy ubiegają się o sztuki zarodowe.

— Zamierzamy, oczywiście, i na przyszłość podtrzymać te serdeczne kontakty, bowiem patronat zbiorowisk sprzyja patriotyzmowi i internacjonalistycznemu wychowaniu — zauważa Maria Tomiak, nauczycielka geografii. Jej zadaniem jest zapoznanie młodzieży ze światem, począwszy od najbliższej okolicy (fot. 4), ale jako niemiennie ważne zadanie traktuje kształtowanie postaw obywatelskich swoich uczniów. Sama wyrosła na wsi. Pochodzi z rodziny rolniczej, o wciąż żywej w całym Gorzowskim tradycji osadniczej. Kultywowanie tych tradycji uważa za problem niezmiennie istotny w praktyce nauczycielskiej.

Podzielała ten pogląd kolejne nasze rozmówczynie: Elżbieta Manecka oraz jej młoda wychowanka — Halina Plekarska, która od września ub. roku pracuje jako nauczycielka santonckiej szkoły.

— Jeśli mamy, a wszyscy uznają to za potrzebne, nadal zacieśniać więź szkoły ze środowiskiem, nie można ograniczać się do rodzicielskiego komitetu, w dodatku złożonego tylko z matek i ojców uczniów dzisiaj zapisanych w dziennikach klasowych.

Wtrąca oba koleżankom Krystyna Czyż, miejscowa nauczycielka muzyki:

— Ja również ukończyłam ósmą klasę w tym budynku. W wieku 14 lat nie miałam — jak większość dziewcząt — żadnych sprzeczanych zainteresowań, lecz fakt, że starsza siostra uczyła się w liceum pedagogicznym, zachęcał do wyboru podobnej drogi. W mojej kolejańskiej rodzinie (ojciec, dziś na emeryturze, był zawodową stacją w Santoku) ugruntował się od dawna szacunek dla pedagogicznej profesji. Przy aprobacie zatem obojga rodziców, po maturze skorzystałam z okazji, że można było objąć zwolniony właśnie etat w tutejszej szkole. Potem już zaczęłam kochać SN i studia magisterskie na WSP w Zielonej Górze. Trzykrotnie odmawiano mi tam przyjęcia — środowisko umacniało mnie w przekonaniu, abym nie rezygnowała. Ostałam się w końcu i ten doping do dziś cenię.

Pragnęłabym zająć się umuzykalnieniem młodzieży. Cóż, gdy na cały duży Santok są zaledwie dwa pianina, jedno w szkole, drugie w domu moich rodziców, gdzie mieszkam. Magnetofon, adapter wypierają chęć muzykowania; próbujemy temu przeciwdziałać, bo drobniejsze instrumenty zdobyć łatwiej. Zakonczyliśmy np. ostatnio kurs mandolinistów, ale w gminnym ośrodku kultury brak instruktora do nauki gry na akordeonie. Jakże przydałoby się konsultacja z muzykami z pobliskiego Gorzowa, ale oni akurat nie mają dzieci w naszej szkole...

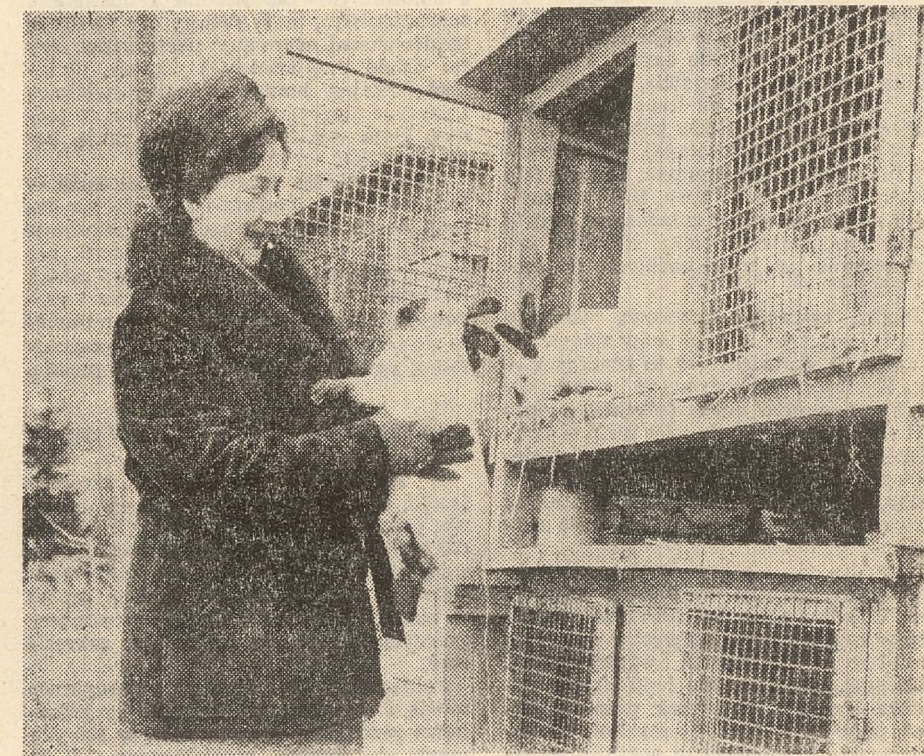
Przedstawiciele inteligencji twórczej z wojewódzkiego miasta chciałaby santoncka placówka pozyskać do współpracy także w innych dziedzinach, np. fotografii, czy organizacji imprez artystycznych. Trudno jednak proponować im udział w... Komitecie Rodzicielskim. Co innego, gdyby np. powstała społeczna rada oświaty. Na taką Santok się pisze chętnie. Dlatego z dużym zainteresowaniem i tutaj czytano artykuł z tegorocznego nr 2 „Głosu Nauczycielskiego” o „Szkołach w społecznym władaniu”.

Młoda mama, przewodnicząca komitetu rodzicielskiego, Wanda Kucharska, główna księgowa w Urzędzie Gminy (jej doradztwo ogromnie pomogło gminnemu dy-

1.



2.



rektorowi szkół — jak sam zaznaczył — w wykorzystaniu na cele oświatowe rezerw lokalnego budżetu), dostrzega celowość przyciągnięcia tą drogą do współdecydowania o problemach oświatowych także innych specjalistów: miejscowych lekarzy, agronomów, techników „od motoryzacji”.

— Ich wiedza przydałaby się, zwłaszcza w starszych klasach, znalazłoby na pewno satysfakcję we wspólnym z nauczycielami podnoszeniu poziomu wykształcenia i kultury santonckiej młodzieży. Trzeba dać im — i szkole — tę szansę, właśnie w społecznej radzie oświaty — ocenia pani Wanda — Tylko pech chce, że nie mają oni dzieci w naszej placówce, inaczej pewnie dawno zaprosilibyśmy ich do pracy w Komitecie Rodzicielskim.

— Czy jednak takiej formalnej bariery nie należałoby wreszcie obalić? — zastanawia się dyrektor Kawecki. — Pamiętam, że młodych moich lat, gdy chodziłem do szkoły w nieodległym Goszczanowie, działał tam, w Komitecie Rodzicielskim właśnie, najaktywniej, najsukcesyjniej bezdzietny, stary kawaler. Co prawda jednak „społeczna rada oświaty” lepiej brzmi, pociąga samą nazwą...

— Nie trzeba stąd wnosić, że nie cenimy w szkole wkładu rodziców uczniów — przestrzega zastępczyni dyrektora Teresa Salamońska. — Na niedawnej „półrocznej” wywiadówce frekwencję mieliśmy zupełnie niespotykaną, niemal stuprocentową. Przybyli z kilku wsi rodzice nie mieliści się w największej sali szkolnej, gdy poprzednio zgromadzić ich było można w jednej pracowni. Owocują codzienne kontakty z nauczycielami, nasze grono uważa je ciągle za ogromnie potrzebne. Gdy np. ojciec jednego z uczniów, kierownik Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Polichnie, sygnalizuje młodej wychowawczyni swój niepokój z powodu obserwowanej u syna przedwczesnej skłonności do palenia papierosów, dostrzegamy w tym przypadku nie tylko niepokojący problem wychowawczy, ale i budujący chęć współpracy.

Dodajmy od redakcji, że rada pedagogiczna Zbiórczej Szkoły Gminnej w Santoku wystąpiła podczas niedawnej wywiadówki z nader interesującą niespodzianką dla rodziców. Spodziewali się oni może gromów za dwójki córki czy syna. Tymczasem o niedostatkach nauki mówiono i na zebraniu ogólnym, i później — w klasach — tonem zatroskania raczej, próby o rodzicielski nadzór, zaś publicznie zaakcen-



3.

towno przede wszystkim dowody współdziałania całych rodzin ze szkołą.

Dyrektor (pełni tę funkcję od września ub. r.) wręczył kilkudziesięciu mieszkańcom wsi i gminy specjalnie przygotowane listy pochwalne za dobre wyniki w nauce i pracy społecznej ich dzieci. Ktoś się może tu uśmiechnąć: „praca społeczna siódmoklasistów”?

A jednak. W zagrodzie sędziwych dziś rodziców Zygmunta Różańskiego (osieroconych przed laty po śmierci syna, którego nazwisko widnieje — jak wyżej wspomnieliśmy — na honorowej tablicy w szkole) stawiała się niedawno — po lekcjach — grupa santonckich harcerczy. Popytali — w czym mogą pomóc i zabrali się zaraz do roboty.

Opowiadają mi dziś uczennice Wila: Anna Domagała i Iwona Podleszczuk: — Zrobiliśmy gruntowne porządki przedwiosenne, nawet podłogi pomyliliśmy, a chłopcy z naszej klasy posortowali węgiel (bo był trochę zanieczyszczony), a potem porabiali drwa, a myśmy układały je w sęgi. Później dowiedzieliśmy się, że ci państwo nie mają paszy dla stadka drobitu, wstydzieli się o kogokolwiek prosić, więc pobiegliśmy do swoich i sąsiedzkich domów i zaraz uzbierało się tej karmy. Domyśliłiśmy się też — i okazało się to słuszne — że nie mają nasion do ogródka, więc postanowiliśmy, że zaktupimy je z funduszu hufca, przyniesiemy i obsiejemy tę przydomową działkę.

Siódmoklasistka Małgorzata Szymczak, z inną harcerczą grupą ze swego hufca, odwiedziła samotną rencistkę, Marię Karczewicz.

Pierwsze, co się tam nasunęło druhnom: nanieść do mieszkańcy wody ze studni, bo starszej kobiecie sprawia to trudność. Później też same proponowały, że urządzić pranie — pralka na szczęście była na miejscu. Trzy dni trwały te odwiedziny — nie ostatnie, jak mówią santonckie harcerczy — i wypucowano cały dom na medal.

Kolejny zastęp, któremu towarzyszy komendantka hufca (fot. 5) ruszył wykonywać nowe podobne harcercze zadanie w ramach ogłoszonego przez ZHP pogotowia zimowego. Cel: zagrodo rencistki, Marii Tyszkiewicz. Ustalono: trzeba naprawić dach, bo przecieka, a mieszkanie — generalnie posprzątać.

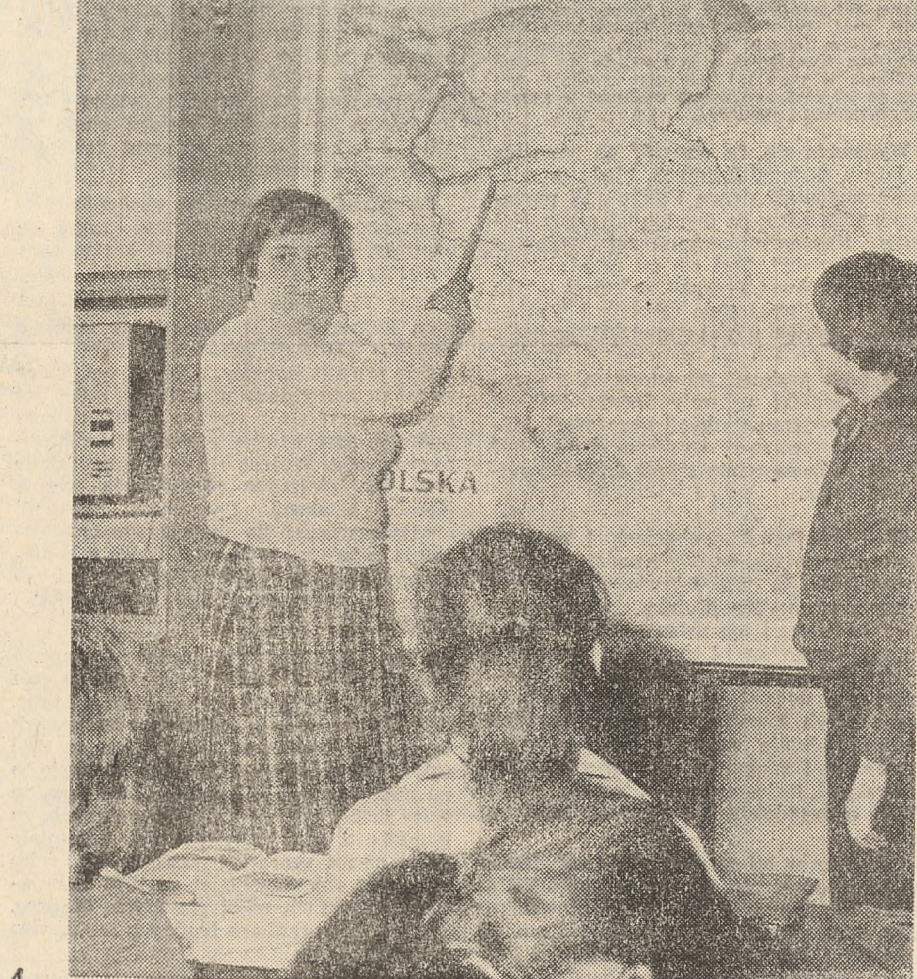
Bo jeśli szkoła liczy na środowisko, jej uczniowie pragną odważnie — kornu tylko będzie potrzeba — gromadzką pomoc.

*

Z naczelnikiem Kryszką zamilowanym w dziejach okolicy (archeologiczne muzeum starego słowińskiego grodu Santok mile zaprasza gości, po uprzedniej zapowiedzi w urzędzie gminy) rozmawialiśmy o genezie nazwy tej osady o ponad tysiącletniej historii. Druga część nazwy pozostała do dzisiaj żywa: wszak mówimy „tok lekcji dyskusji, postępowania, zdarzeń”. Pierwszą — starosłowiński przymek — też można jeszcze odnaleźć w niektórych wyrazach jak choćby „śn-jadanie” czyli „wspólny posiłek”.

Santok — znaczy zatem „bieg wspólny” w jedną połączonych tutaj dwu — zek. Metaforycznie także bez zarzutu: szkoły i środowiska życie mocniej złączyć można, nomen-omen, wspólnym tokiem.

4.



5.



Zdjęcia Cz. Górski

PRAWA I OBOWIĄZKI

Uchwalenie Karty Nauczyciela przez Sejm PRL na pierwszym w czasie stanu wojennego posiedzeniu jest niezbitym dowodem wielkiego uznania dla nauczycieli, doceniania roli i rangi oświaty jako jednej z dróg wyjścia z kryzysu. Władze nasze dowiodły tym samym, że przywiązują wielką wagę do kształcenia i wychowania młodego pokolenia.

Takie widzenie spraw oświaty polskiej, spraw nauczyciela, zobowiązuje nas do właściwej pracy i postawy. Nie może nas dziś zabraknąć w praktycznym działaniu, w walce o ład, porządek, wydajność pracy, cementowanie wszystkich ludzi wokół programu rządowego zmierzającego do skrócenia okresu wychodzenia z kryzysu, okresu rozbiła narodowego. Nie może zabraknąć nas, nauczycieli, w Komitecie Oceny Narodowego. Nie możemy być biernymi kibicami. Nasza praca i postawa oddziałuje na dzieci i rodziców, a tym samym na poważną część społeczeństwa polskiego.

Możemy, powinniśmy i uczynimy wszystko, by w naszym kraju panował ład, spokój, wyteżona praca i współpraca oraz wzajemne rozumienie się. Nie ma innej drogi, jak tylko droga pracy i czynu dla dobra Ojczyzny.

Taka postawa będzie odpowiedzią na wszystko to, co uczyniono w tak trudnym okresie dla szkoły polskiej i jej nauczyciela. Tak rozumiem swój obowiązek i tak go spełniam ja oraz wielu moich przyjaciół i współpracowników w zawodzie nauczycielskim.

Nie oznacza to, że nie widzę potrzeb i trudności szkoły, nauczyciela, a szczególnie w środowisku wiejskim. Ale wierzę, że władze terenowe pomogą je rozwiązać, mając przykład działania władz centralnych.

MIECZYSLAW BIEN
Lublin

SPISANA NA STRATY

Artykuł Stanisława Szczepurzy p. „Wolne soboty — nowy problem pedagogiczny”, zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim” z 21 lutego bieżącego roku, porusza aktualną i powiadany otwarcie, bolesną sprawę wolnych sobót w szkołach. Autor zaznacza, że był (czy dalej jest?) przeciwnikiem wolnych sobót w szkołach i że decydują podjęta pod dużym naciskiem społeczny, podlegała za sobą bardzo niekorzystne konsekwencje, do których trzeba zaliczyć, przełączenie uczniów lekcjami, rezygnację z zajęć pozalekcyjnych i pracy organizacyjnej uczniów, utrudnienia w organizacji dozwolenia uczniów do szkoły itp. Nie mówiąc o tym, że pięciodniowy tydzień pracy szkoły spowodował wprowadzanie niejednokrotnie bezwartościwych, bezsensownych planów lekcyjnych (np. siedem godzin lekcyjnych jednego dnia z najtrudniejszych przedmiotów, innego dnia dwie godziny), a to gorzej skazuje uczniów na bezmyślne walenie się po ulicach, leniuchowanie, słowem — święta zaprawa do demoralizacji. Obserwuje takie zjawisko w Warszawie. A chyba nie lepiej jest i gdzie indziej. Twierdząc z całą stanowczością, że wprowadzenie wolnych sobót do szkół przyniosło w efekcie masę szkód, a chyba miernie korzyści. Po co więc było na siłę je do szkoły wprowadzać? Wolne soboty powodują dezorganizację i utrudniają normalny tok pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole. Meim zdaniem, z chwilą wznawienia zajęć w szkołach w warunkach stanu wojennego, należało przywrócić normalny pięciodniowy tydzień pracy.

Karta Nauczyciela o pięciodniowym tygodniu zajęć w szkole nie nie mówi, wprowadza natomiast pięciodniowy tydzień pracy dla nauczyciela, a to nie jest to samo. Nauczyciel ma prawo do jednego wolnego dnia w tygodniu, co nie znaczy, że wszyscy mają świętować w sobotę. Meie z czasem do tego dojdzie, a tymczasem wstrzymajmy się od eksperymentów, które w szkole, i całe społeczeństwo zbyt drogie kosztują.

STANISŁAW CZAJKOWSKI
Warszawa

NAUCZYCIELI PORTRET WŁASNY

Z artykułu red. Henryki Witalewskiej wynika, jakoby kryzys dydaktyczno-wychowawczy w oświacie był całkowicie zwiniony li tylko przez kadra nauczającą — tzn. szeregowych nauczycieli. Wszędzie zamieszczono głosy z konferencji w Jabłonie są autorstwa nienauczycieli (za wyjątkiem jednego nauczyciela-polonisty aczkolwiek i on jest równocześnie dziennikarzem). Dlatego nakreśliłem portret własny nauczyciela nie jest ich autorstwa. I znów już tradycyjnie jeszcze raz powtórzył się błąd, że o nauczycielu, oświacie dyskutuje się bez udziału nauczycieli.

(...) Red. H. Witalewska konstatuje: „Co należy uczynić, by owych 360 tysięcy nauczycieli, jakich obecnie mamy, było dogłębnie przenikniętych myślą, że służą dziecku, że są narzędziem rozwoju człowieka? Co należy uczynić, by współczesny nauczyciel osiągnął dużą samoświadomość tego, co i jak robi?” O tym samym powinni myśleć i to samo czynić co najmniej dalszych 200 tys. pracowników naszego resortu, którzy pośrednio są związani z oświatą. Są to pracownicy administracji oświatowej, związkowej (czasowo zawieszanej w działalności), różnorodnych instytucji usługowych, produkcyjnych itp.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieńiec Żabkowski

KAZIMIERZ WOJCIE

JAKA JEST PRAWDA

Krytyczna ocena dorobku szkolnictwa, a często nawet totalna negacja całego systemu oświatowego, odnosi się w szczególności do lat 1971—1980. Główne zarzuty, które stawiano, można by ująć następująco:

- koncepcja dziesięcioletniej szkoły średniej była błędna, podjęta wbrew opinii ekspertów i nie zaaprobowana przez społeczeństwo;
- szkolnictwu nie zapewniono odpowiednich środków materialnych, w wyniku czego doprowadzono do katastrofalnych warunków pracy większości szkół;
- nastąpiła degradacja zawodu nauczycielskiego, na skutek czego w zawodzie tym systematycznie postępował proces ujemnej selekcji;
- treści programowe, szczególnie w zakresie przedmiotów humanistycznych, nie odpowiadały kryteriom prawdy naukowej i historycznej, w wyniku czego młodzież wychowywana była w duchu sprzecznym z ideałami demokracji, wolności; jej postawy i przekonania kształtowane były w atmosferze fałszu i dwulicowości. Czy zarzuty te są słuszne?

KONCEPCJE BYŁY DOBRE

Na przełomie lat 1970—1971 w wyniku wydarzeń grudniowych, nastąpiły zmiany w kierownictwie partii i rządu. W polityce nowych władz sprawy oświaty i wychowania miały zająć jedno z centralnych miejsc. Już 27 stycznia 1971 roku Biuro Polityczne KC PZPR podjęło decyzję o powołaniu Komitetu Ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w Polsce i jej dalszego rozwoju. W skład komitetu weszło 21 osób — reprezentujących świat nauki, ZNP, środowisko nauczycielskie i gospodarcze.

10 marca 1971 roku Edward Gierk przyjął 19-osobową grupę nauczycieli ze wszystkich typów szkół z całego kraju. W ponad ośmiogodzinnej dyskusji przedstawił najważniejsze problemy oświaty i zawodu nauczycielskiego. 26 sierpnia tego roku odbyło się kolejne spotkanie I sekretarza KC PZPR z przedstawicielami nauczycieli.

W uchwale VI Zjazdu PZPR (6—10 grudnia 1971 roku) wyznaczone zostały dwa podstawowe kierunki prac w zakresie oświaty:

- rozwijanie szerokiego nurtu doskonalenia pracy szkół wszystkich typów i stopni oraz wyrównanie dysproporcji w warunkach pracy i poziomie nauczania i wychowania, zwłaszcza między szkołami na wsi i w mieście;
- przygotowanie koncepcji nowego, przyszłościowego systemu oświaty i wychowania.

W uchwale zwrócono też uwagę na konieczność podniesienia społecznej rangi zawodu nauczycielskiego.

Postanowienia VI Zjazdu zaczęto wcielać w życie. Rozpoczęto od spraw nauczycielskich. 27 kwietnia 1972 roku Sejm PRL uchwalił Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela. Wniosła ona szereg nowych uprawnień dla zawodu nauczycielskiego, szereg decyzji mających podnieść jego rangę społeczną. Wśród nich niewątpliwie najważniejsze było postanowienie, że nauczycielem może być osoba mająca wyższe wykształcenie. W ten sposób zrealizowany został postulat postępowego ruchu nauczycielskiego, zgłaszany od czasu historycznego Sejmu Nauczycielskiego (kwiecień 1919).

15 stycznia 1973 roku na wspólnym posiedzeniu kolegów Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki podjęto decyzję o masowym dokształcaniu czynnych nauczycieli (mężczyzn do 40 roku życia, kobiet do 35 roku życia) na 4-letnich zaocznych studiach magisterskich. Począwszy od roku akademickiego 1973/74 kierowano na studia zaoczne rokrocznie ponad 20 tys. czynnych nauczycieli. Było to niewątpliwie najbardziej masowe dokształcanie pedagogów w całej historii polskiej oświaty. Przyniosło ono poważne rezultaty. Wystarczy wspomnieć, że podczas gdy w 1973 roku mieliśmy w całym szkolnictwie tylko 17,2 proc. nauczycieli z wyższym wykształceniem, to po 7 latach było ich już 55 proc. Ten fakt stał się jednym z głównych argumentów ZNP w jego żądaniach zrównania plac nauczycieli z placami pracowników inżynieryjno-technicznych.

Również 27 kwietnia 1972 roku Rada Ministrów wydała rozporządzenie o podwyżce plac nauczycielskich, która miała być wprowadzana etapami, począwszy od 1 maja 1972 roku aż do 1 września 1976 roku.

Resort oświaty i wychowania opracował plan wyrównania dysproporcji w warunkach pracy oraz poziomie nauczania i wychowania szkół wiejskich w stosunku do

warunków i poziomu szkół w miastach. Służyć temu miała koncepcja zbiorczych szkół gminnych. (Warto przy tym zaznaczyć, że idea szkół zbiorczych wysuwana była przez polskich pedagogów i działaczy oświatowych jeszcze w latach II Rzeczypospolitej. Ponawiana również przy tworzeniu systemu oświatowego w Polsce Ludowej, nie została jednak wówczas zrealizowana). Pierwszych 12 zbiorczych szkół gminnych powstało, tytułem eksperymentu, w roku szkolnym 1972/73. W roku następnym było ich już 707. Cały proces organizowania sieci szkół gminnych miał być zakończony w 1977 roku. Podjęte też zostały prace nad przygotowaniem koncepcji nowego, przyszłościowego modelu oświatowego oraz warunków do jego wdrażania.

Polscy pedagodzy od wielu lat przedstawiali wizję ustroju szkolnego, który by zapewniał upowszechnienie wysokiego poziomu wykształcenia ogólnego dla całej młodej generacji. Prof. Antoni Bolesław Dobrowolski postulował w latach trzydziestych stworzenie 10-letniego gimnazjum ogólnokształcącego, na którego podbudowie powinny powstać 2-letnie licea ogólnokształcące i technika zawodowe.

Do idei 10-letniej powszechnej szkoły ogólnokształcącej, na której miały być oparte 2-letnie licea oraz szkolnictwo zawodowe, nawiązywano na Krajowym Zjeździe Oświatowym ZNP w Warszawie (2—5 maja 1957 roku). Gorącym jej zwolennikiem był ówczesny prezes ZNP, prof. Teofil Woleński. Na zjeździe tym stwierdzono jednak, że nie ma warunków, zwłaszcza lokalowych i kadrowych, do wprowadzenia w życie tej koncepcji. Niemniej jednak do jej realizacji należy zmierzać w sposób konsekwentny i planowy.

Wydawało się, że warunki te powstały w latach siedemdziesiątych, kiedy to mieliśmy budować „drugą Polskę”. W początkach 1973 roku, po dwuletniej pracy Komitetu Ekspertów przygotował „Raport o stanie oświaty”. Stał się on przedmiotem ogólnonarodowej dyskusji, w której — jak podawało Ministerstwo Oświaty i Wychowania — wzięło udział ponad 200 tys. osób, w tym około 130 tys. nauczycieli. W wyniku tych dyskusji ministerstwo przygotowało projekt uchwały Sejmu PRL w sprawie systemu edukacji narodowej, którego podstawowym ogniwem miała być 10-letnia, powszechna szkoła średnia ogólnokształcąca.

W późniejszych dyskusjach i ocenach koncepcji 10-latki padały i padają obecnie twierdzenia, że przedstawiony Sejmowi przez ministerstwo projekt systemu edukacji narodowej nie uwzględniał prac Komitetu Ekspertów i przyjął koncepcje szkoły 10-letniej, dla której tworzenia komitet nie widział warunków w najbliższych latach. Komitet bowiem wypowiadał się za 11-letnią szkołą średnią ogólnokształcąca i większość zabierających głos w dyskusji, zwłaszcza organizowanej przez ZNP, opowiedziała się również za taką szkołą.

Oddajmy w tej sprawie głos prof. Janowi Szczepańskiemu, posłowi na Sejm PRL, który na forum Sejmu, 13 października 1973 roku, przedstawił w imieniu Komisji Oświaty i Wychowania oraz Nauki i Postępu Technicznego projekt uchwały:

„Projekt uchwały powstał na podstawie Raportu o stanie oświaty w PRL, opracowanego przez Komitet Ekspertów oraz na podstawie wyników dyskusji nad tym raportem przeprowadzonej w szkołach, przez środki masowego przekazu, w środowiskach naukowych, organizacjach młodzieżowych, społecznych i w innych środowiskach. Projekt uchwały powstał w wyniku ścisłej współpracy z przedstawicielami rządu i został on sformułowany przez podkomisję, a następnie przedyskutowany w obu komisjach i ostateczny tekst zaopiniowany przez komisję przedstawiam dzisiaj Sejmowi”. Projekt poparli wszyscy zabierający głos w dyskusji posłowie.

Posel Jarema Maciszewski mówił: „Mamy wszyscy — jak Polska długa i szeroka — głębokie przekonanie, że podejmujemy dziś dzieło olbrzymie, historycznej miary”.

Sejm podjął jednomyślnie uchwałę w sprawie systemu edukacji narodowej. Sposób więc opracowania i następnie uchwalenia koncepcji nowego systemu oświatowego, którego najistotniejszym elementem miała być 10-letnia średnia szkoła ogólnokształcąca — nie powinien budzić zastrzeżeń.

ŹRÓDŁA SZKOLNEGO KRYZYSU

Przedstawiony wyżej program działania w zakresie doskonalenia istniejącego systemu oświatowego, wyrównywania dysproporcji w kształceniu dzieci i młodzieży oraz opracowania modelu przyszłościowego systemu oświatowego — wprowadza-



Nawet w najtrudniejszych warunkach lokalowych — tak jak na przykład w maleńkiej czteroklasowej szkole w Skrzynnie, filii Zbiorczej Szkoły Gminnej w Wieniawie, woj. radomskie — można zadbać o to, aby dzieci dostały codziennie szklanke gorącego mleka.

Fot. CAF-W. Stan

ny był energicznie w życie w pierwszym okresie ostatniego dziesięciolecia. Rosła liczba zbiorczych szkół gminnych, podnosił się poziom wykształcenia kadr nauczycielskich, trwały prace nad stworzeniem programów 10-latki oraz zapewnieniem warunków do stopniowego ich wprowadzania do szkół. W roku szkolnym 1978/79 nowe programy 10-letniej szkoły objęły klasę I, w następnych kolejne klasy. Jednocześnie władze szkolne podjęły szereg starań, aby objąć wychowaniem przed-szkolnym wszystkie dzieci w wieku 6-lat. Przyniosło to wyraźne efekty: około 95 proc. 6-latków objęto różnymi formami wychowania przedszkolnego.

Jednakże od połowy lat siedemdziesiątych zaczynał się zarysowywać kryzys oświatowy, którego źródłem był kryzys gospodarczy i społeczno-moralny kraju.

Prof. Jan Szczepański, referując na plenum Sejmu projekt uchwały w sprawie systemu edukacji narodowej, mówił: „... każdy projekt reformy, a więc i ten, który został przedstawiony w uchwale, musi być realny, liczyć się z realiami polityki, gospodarki, przeciętnym poziomem kulturalnym narodu. Projekt uchwały zobowiązuje rząd, by inspirując się tradycją czasów Komisji Edukacji Narodowej zapewnił środki konieczne do skutecznego zrealizowania reformy oświatowej, która z konieczności musi być bardzo kosztowna i nie może być pokryta budżetem jednego, tylko czy dwóch ministrów”.

Tymczasem jednak środki finansowe przewidziane w budżecie państwa na cele oświatowe systematycznie malały: z 7 proc. ogólnych wydatków państwa w początkach lat siedemdziesiątych do 3 proc. w 1980 roku. Szczególnie drastycznie odbiło się to na budownictwie szkolnym. Cóż z tego, że rosła liczba zbiorczych szkół gminnych, że niektóre z nich były również wspaniałe wyposażone, skoro we wrześniu 1980 roku oficjalnie stwierdzono, iż na 1778 istniejących zbiorczych szkół gminnych, 50 proc. pracuje w warunkach trudnych lub bardzo trudnych.

Brakowało środków na zorganizowanie dowożenia dzieci do szkół, na zakup pomocy, sprzętu szkolnego, książek do bibliotek. Szczególnie jednak drastycznie zaszczepiło się pogarszanie sytuacji materialnej nauczycieli. Podwyżka uposażeń nauczycielskich wprowadzana od 1 maja 1972 roku odczuwalna była krótko. Mimo, że każdego roku — od 1 października 1976 roku — wzrastały uposażenia nauczycieli (dodatkowo też dzięki podnoszeniu kwalifikacji), to równocześnie rosła rozpiętość między średnimi placami w gospodarce społecznej (nauczyciele zawsze znajdowali się poniżej tej średniej) a placami nauczycieli. Powodowało to odpływ kadr z zawodu nauczycielskiego, postępującą feminizację.

Od wprowadzenia w życie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, tj. od 1 maja 1972 roku, obowiązywała zasada, że nowo zatrudniani nauczyciele powinni legitymować się wyższymi studiami. W związku z tym zlikwidowane zostały licea pedagogiczne i studia nauczycielskie. Jednakże władze oświatowe zmuszone były zatrudniać kandydatów bez żadnego przygotowania pedagogicznego, po ukończeniu tylko szkoły średniej. Poważny bowiem procent absolwentów wyższych szkół pedagogicznych i uniwersyteckich z kierunków nauczycielskich — nie podejmował pracy w szkole. W bieżącym roku szkolnym liczba nauczycieli niekwalifikowanych wynosi już około 20 tys.

Na pogarszającą się sytuację materialną nauczycieli oraz warunki ich pracy wywierały również wpływ niektóre postanowienia Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Pisaliśmy kilka razy na ten temat podczas dyskusji związanej z pracami nad przygotowaniem nowej Karty.

Podczas Kongresu Pedagogicznego, obradującego w dniach od 13 do 15 paździer-

nika 1977 roku w Warszawie, I sekretarz KC PZPR Edward Gierk przyjął 30-osobową grupę pedagogów. Uczestniczący w tym spotkaniu prezes Zarządu Głównego ZNP dr Bolesław Grześ przedstawił trudną sytuację materialną nauczycieli i jej wpływ na atmosferę pracy w szkole i osiągane wyniki. Wywołało to niezadowolenie I sekretarza, który stwierdził, że kierownictwo partii zdaje sobie doskonale sprawę z warunków życia i pracy nauczycieli i nie uważa za konieczne, aby mówić o tych sprawach w sposób emocjonalny.

W środowiskach nauczycielskich i wśród naukowców, w tym również i członków byłego Komitetu Ekspertów — wysuwane też były coraz poważniejsze zastrzeżenia do realizowanej koncepcji reformy systemu oświatowego. Padaly argumenty, iż 10-latka rozbiła 4-letnie licea ogólnokształcące, cieszące się w Polsce piękną tradycją i ogromnym dorobkiem, że nie może ona zapewnić pełnego średniego wykształcenia. Krytykowano, że nieokreślona jest rola 2-letnich szkół specjalizacji kierunkowej, nie ma jasności co do koncepcji kształcenia zawodowego. Zaczęła przeważać opinia, że należy zrezygnować w obecnych warunkach z reformy ustrojowej i główny wysiłek skupić na doskonaleniu istniejącego systemu oświatowego. Chodzi tu zwłaszcza o reformę treści programowych, przede wszystkim z przedmiotów humanistycznych, wypełnienie „białych plam” w nauczaniu historii itp. Sejm PRL, uchwalając 26 stycznia 1982 roku Kartę Nauczyciela, postanowił wstrzymać realizację reformy szkolnej.

Czy słuszna była krytyka programów szkolnych? Na pewno tak. Były przeładowane — to pierwsza wada. Były trudne — także dla nauczycieli. Ale mają też liczne zalety — szczególnie programy języka polskiego, matematyki, dla klas młodszych. Główne braki wyeliminowane zostały w pracach nad programami dla 10-latki, choć nie wszystkie. „Białe plamy”, istniejące zwłaszcza w programach historii, dotyczyły głównie lat II Rzeczypospolitej, drugiej wojny światowej i Polski Ludowej. Utrudniało to, niewątpliwie, pracę dydaktyczną i wychowawczą nauczycieli, przyczyniało się do powstawania rozdziewków między głoszonymi zasadami a praktyką.

Jednakże obserwacja pracy szkół wykazała, że dobra szkoła, dobry nauczyciel potrafi właściwie kształtować umysły, postawy ideowe, a zwłaszcza patriotyczne i internacjonalistyczne młodzieży.

✱

Oceniając oświatę w Polsce Ludowej — zwłaszcza w ostatnim 10-leciu — nie wolno nam zapominać, że mamy na tym polu poważny dorobek; w ciągu 36-letniej średniej lat kształcenia mieszkańca wsi podwoiła się, mamy w Polsce 4,7 miliona pracowników z zasadniczym wykształceniem zawodowym, 5,3 miliona ze świadectwem dojrzałości, 1,2 miliona z dyplomami szkół wyższych. To dzięki oświacie dokonała się w Polsce głęboka rewolucja kulturalna.

Stąd też totalna negacja naszego dorobku oświatowego jest tylko propagandowym chwyt, łatwym do zdemaskowania. Jako krzywdząca nauczycieli nie wpływa na nich mobilizująca. Bo przecież ten olbrzymi dorobek oświaty, to także dorobek nauczycieli, efekt ich rzetelnej pracy. O tym nie wolno zapominać przy ocenach przeszłości. Zwłaszcza dziś, gdy walczymy o prawdę, o rzetelność ocen, o sprawiedliwy podział zasług. Zasluga polskiej szkoły i nauczyciela w rozwoju kraju, w podnoszeniu na wysoki poziom kultury społeczeństwa, były i są duże i nie powinny być przez nikogo pomniejszane.

W Społecznym Komitecie Budowy Szkoły, któremu przewodniczył Jan Osiewicz, figuruje dziesięć osób: przedstawiciel KM-G PZPR — Waldemar Dobosz, dyrektor techniczny Okręgowej Mleczarni — Jolanta Warneńska, dyrektor szkoły nr 4 — Marian Kardas, Janusz Siewierski — sekretarz KZ PZPR „Polty” i przedstawiciele miejscowego społeczeństwa: Zbigniew Wacławek, Marek Zarębski, Tadeusz Łyczko, Anna Michałowska, Tadeusz Gontarczyk. Wymieniam wszystkich, bo choć do tej pory przewodniczący w większości działał sam — to teraz czas już podzielić się zadaniami, a pracy wystarczy z pewnością dla wszystkich.

Te inicjatywy musimy pielegnować. Szkoła nie może pozostać sama. Zwłaszcza dziś. Także jeśli chcemy, by ci, których teraz wychowujemy, nie byli obojętnymi widzami, nie podchodzili do życia z wyciągniętą „po prośbie” ręką, ale widzieli, że warto poświęcić trochę czasu i wysiłku dla wspólnej sprawy. Nawet w tak trudnej sytuacji jak obecna można zrobić przecież bardzo wiele. Trzeba tylko chcieć, umieć i być upartym.

MÓJ GŁOS O „GŁOSIE”

- a) reportaże
- b) wywiady z wybitnymi ludźmi
- c) artykuły publicystyczne
- d) dyskusje redakcyjne
- e) felietony, recenzje
- f) informacje, porady prawne



Fot. W. Karoň

5. KTÓRE Z POGLĄDÓW, PREZENTOWANYCH W „GŁOSIE” SĄ CI BLISKIE, A JAKICH NIE PODZIELASZ, JESTEŚ IM PRZECIWNY?

a) są mi bliskie

b) nie dzielam

6. JAKICH PROBLEMÓW BRAKUJE W PIŚMIE, LUB KTÓRE SĄ TRAKTOWANE MARGINESOWO?

7. WYMIEN KILKA TEMATÓW, KTÓRYMI POWINIEN ZAJĄĆ SIĘ „GŁOS” W NAJBLIŻSZYM CZASIE

8. CZY „GŁOS” JEST LEPSZY, CZY GORSZY NIŻ NA PRZYKŁAD PRZED ROKIEM? DLACZEGO?

9. WYMIEN NAJWIĘKSZĄ ZALETĘ „GŁOSU” ORAZ NAJWIĘKSZĄ JEGO WADE

10. CZY JESTEŚ ZADOWOLONY Z PORAD PRAWNYCH? CZEGO OCZEKUJESZ OD PISMA?

11. JAK OCENIASZ SZATĘ GRAFICZNĄ „GŁOSU”? CO POCHWALASZ, CO ODRZUCASZ?

12. KTÓRYCH AUTORÓW CENISZ NAJWIĘŻEJ?

13. DANE O SOBIE:

a) wiek

b) płeć

c) wykształcenie

d) funkcja zawodowa

e) miejsce zamieszkania (duże miasto, miasteczko, wieś)

f) „Głos” czytasz:

systematycznie

często

sporadycznie

KARTA NAUCZYCIELA

KU AUTONOMII

Dziś, kiedy nowa Karta Nauczyciela jest faktem, warto zapytać, czy jest ona taka, jakiej sobie życzyli nauczyciele? Czy jest to Karta dobra?

Udzielenie odpowiedzi na to pytanie będzie możliwe dopiero z perspektywy czasu, dopiero praktyka ukaże wszystkie jej plusy i minusy. Ważne jest przy tym, w jaki sposób treść Karty zostanie odczytana zarówno przez administrację oświatową jak też przez ogół nauczycieli. Czy będą oni dostrzegać jedynie suche artykuły, czy też zwycięży duch nowej Karty?

Nowa Karta wymaga od administracji oświatowej innego niż dotychczas podejścia do pracy nauczyciela, a od pedagogów innego spojrzenia na siebie i swoją pracę. Ustawodawca jak nigdy dotąd zawierzył nauczycielowi. Dał mu szeroką autonomię w zakresie działań pedagogicznych, oczekując zarazem wysokich wyników pracy.

Oto przykłady. W artykule 6 ust. 1 określone zostały obowiązki nauczyciela. „Nauczyciel obowiązany jest rzetelnie realizować podstawowe funkcje szkoły: dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą, dążyć do pełni rozwoju osobowości ucznia i własnej...”. Nie ma potrzeby cytować całego zapisu tego artykułu. Warto jednak zwrócić uwagę, że w poprzedniej „Karcie praw i obowiązków nauczyciela” po określeniu celów pracy nauczyciela (art. 3) następował zapis: „aby wykonać zadania określone w ust. 1, nauczyciel obowiązany jest...”. I dalej następowała długa lista obowiązków. Przytoczmy tylko dla przykładu niektóre z nich: poznać wszelkie stronnie uczniów, zachować bezstronność w ich ocenie, stwarzać warunki do kształtowania nawyków pracy samokształceniowej, współdziałać z organizacjami politycznymi i młodzieżowymi, współpracować ze środowiskiem społecznym i zawodowym, towarzyszyć naukowymi, zawodowymi, zakładami pracy itd.

Wiadomo, że nie da się wymienić wszystkich działań składających się na wykonywanie przez nauczyciela jego funkcji dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Stąd też między innymi nowa Karta nie wylicza ich. Czyżby tym samym zwalniała nauczyciela z kontaktów na przykład z zakładami pracy, że środowiskiem społecznym, ze stosowania badań rozpoznających osobowość wychowanków? Nic podobnego. Po prostu w nowej ustawie darzy się go zaufaniem. On sam najlepiej powinien wiedzieć, jakie podjąć działania, by efekty były najlepsze.

Niewyliczanie w Karcie dróg prowadzących do osiągnięcia celów pracy nauczycielskiej pozwala inaczej spojrzeć na działalność pedagogiczną. Kładzie się mianowicie nacisk na efekt pracy nauczyciela, efekt ma być miarą przydatności zawodowej. Mniej ważne staje się to, z iloma organizacjami czy towarzystwami współdziała, istotny jest przede wszystkim ostateczny wynik tej współpracy.

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

PRZED NOWYM ROKIEM

Odstąpienie od reformy strukturalnej szkolnictwa nie oznacza rezygnacji z planów upowszechniania wykształcenia średniego młodzieży. W jaki sposób to osiągnąć? Przez stopniową zmianę proporcji kształcenia ponadpodstawowego na korzyść pełnych szkół średnich, a także przez rozwój szkół średnich dla pracujących. W związku z tym istnieje potrzeba podniesienia rangi szkolnictwa zawodowego.

Czy to oznacza zmniejszenie liczby przyjęć do klasy pierwszej liceum ogólnokształcącego? W przeciwieństwie do podobnych, demograficznoniżowych lat ubiegłych, w projekcie planu na rok szkolny 1982/83 przewiduje się wzrost odsetka młodzieży podejmującej naukę w liceum ogólnokształcącym: z 18,8 proc. w roku bieżącym do 19,2 proc. w następnym. W szkołach zawodowych nieznacznie zmniejszy się udział techników z 18,1 proc. do 18 proc. i zwiększy udział liceów zawodowych z 7,1 proc. do 7,8 proc. Jednocześnie przewiduje się od nowego roku szkolnego zmianę założeń organizacyjno-programowych w tych szkołach. Chodzi o wyważenie proporcji w przedmiotach kształcenia teoretycznego i praktycznego, tak aby absolwenci liceów zawodowych byli lepiej przygotowani do pracy produkcyjnej.

Pozostała część młodzieży podejmie naukę w trzyletnich szkołach zasadniczych, w sumie około 53 proc. populacji kończącej klasę ósmą. Czy te tendencje są słuszne? Trudno w tej chwili jednoznacznie ocenić. W każdym razie jest to próba godzenia w istniejących u nas warunkach aspiracji zawodowych i ogólnokształcących młodzieży. Trzeba korzystać z tego, co już jest, co nie wymaga dodatkowych nakładów finansowych, lecz pewnej sprawności organizacyjnej instytucji koordynujących działalność oświatową placówek szkolnych. Oby to było korzystanie, któremu towarzyszy przewodnia myśl, wybiegająca poza granice dnia dzisiejszego i osadzona we wszystkich realiach naszej rzeczywistości.

Odrzany nowum są egzaminy wstępne do szkół średnich (oto kolejny dowód, że do sprawdzonych przez wiele lat metod trzeba się odnosić z większym szacunkiem i pochopnie nie rezygnować z nich jak z sezonowej sympatii).

W artykule 12 ust. 2 Karta gwarantuje nauczycielowi „prawo do swobody stosowania takich metod nauczania i wychowania, jakie uważa za najwłaściwsze spośród uznanych przez współczesne nauki pedagogiczne”. Oznacza w praktyce, że nauczyciel musi teraz bardziej niż poprzednio intensyfikować swą pracę z punktu widzenia jej celów. Autonomia wymaga od niego dokładnej znajomości opracowanych przez współczesne nauki pedagogiczne metod oraz ustalenia najlepszych dla siebie. Autonomia w zakresie doboru metod zobowiązuje do ciągłych poszukiwań, do doskonalenia własnych umiejętności merytorycznych i metodycznych.

Skierowanie uwagi na wyniki pracy nauczyciela oraz przyznanie mu autonomii w zakresie doboru metod rzutować będzie na styl hospitacji i wizytacji. Tu już nie wystarcza omawianie lekcji. Nadzór pedagogiczny musi skupić się w większym niż dotychczas stopniu na rozpoznawaniu wyników pracy opiekuńczej, wychowawczej i dydaktycznej. A jest to zadanie o wiele trudniejsze niż tradycyjne omawianie lekcji. Do tego potrzebne jest solidne przygotowanie narzędzi badawczych, pozwalających obiektywnie ocenić wyniki pracy z uwzględnieniem całego zespołu czynników rzutuujących na te wyniki (między innymi środowiska uczniów, wkładu pracy nauczyciela itp.).

W dotychczasowej praktyce za wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej główną odpowiedzialność ponosił nauczyciel. Karta Nauczyciela, nie pomniejszając jego roli, czyni odpowiedzialną za te wyniki w sposób jednoznaczny również administrację szkolną, a to przez zobowiązanie organu nadzorującego do zapewnienia szkole podstawowych warunków do realizacji zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych. „Nauczycielowi przysługuje wyposażenie jego stanowiska pracy, umożliwiające realizację dydaktyczno-wychowawczego programu nauczania” (art. 29 ust. 2). Powinno to między innymi zapobiec dokonywaniu reform programowych bez zapewnienia wymaganych warunków.

Fakt przyznania nauczycielowi autonomii znajduje również swój wyraz w tej części Karty, w której mówi o doskonaleniu. Poprzednia ustawa określała między innymi formy, w jakich przebiegać miało doskonalenie. Obecna nakłada jedynie obowiązek doskonalenia i gwarantuje prawo „pierwszeństwa do uczestnictwa we wszystkich formach doskonalenia zawodowego na najwyższym poziomie” (art. 18 ust. 3).

Brak jest w nowej Karcie również delegacji dla ministra oświaty i wychowania w sprawie określenia obowiązujących form. Oznacza to — moim zdaniem — autonomię nauczyciela w zakresie wyboru form doskonalenia, a zarazem konieczność tworzenia przez władze oświatowe możliwości szerokiego wyboru tych form.

Przedstawiłem kilka uwag, jakie nasunęły mi się przy lekturze Karty Nauczyciela. Dotyczą one tylko jednego z wielu problemów zawartych w tej ustawie — autonomii pedagoga. Jest to jeden z przykładów, świadczących o tym, że Karta zawiera nowe, inne niż dotychczas spojrzenie na pracę nauczyciela. Czy jednak takie rozumienie działalności pedagogicznej znajduje swój wyraz w codziennej praktyce? Jest sprawą wszystkich, aby tak właśnie było; zmianie powinien ulec zarówno stosunek nauczyciela do własnych obowiązków, jak i stosunek władzy szkolnej do nauczyciela.

JAN DESPERAK
Legionowo

Podstawą zakwalifikowania kandydata do szkoły średniej stanowi więc obecnie wynik egzaminu wstępnego z języka polskiego, matematyki i przedmiotu kierunkowego, związanego z profilem kształcenia lub wybranym zawodem oraz noty na świadectwie z tychże przedmiotów. Ponadto uwzględniać się będzie średnia ocen na świadectwie oraz dodatkowe preferencje, jak pierwszeństwo dla sierot i wychowanków domów dziecka, odznaczenie „Złota Tarcza” oraz pochodzenie społeczne. Laureaci konkursów przedmiotowych są zwolnieni z egzaminu z przedmiotu konkursowego. Jest nadzieja, że dzięki równoległej dwutorowości kwalifikowania w większym niż dotychczas stopniu nastąpić będzie zobiektywizowanie kryteriów przyjmowania do szkoły średniej.

Podobnym jak wymienione już novum jest propozycja wprowadzenia egzaminów z przygotowania zawodowego przed zakończeniem nauki. Sprawdzian z tego przygotowania będzie traktowany jako warunek dopuszczenia ucznia do egzaminu dojrzałości. Plany resortu, w których wykorzystano postulaty zgłaszane na licznych zebraniach nauczycieli w okresie minionym, przewidują wykorzystanie owych egzaminów czy sprawdzianów, szczególnie w szkole zasadniczej, jako formy motywującej do dobrej nauki, która się opłaca i to zaraz po jej zakończeniu. Idzie bowiem o to, aby absolwent wchodził do zakładu z pewnymi rekomendacjami szkoły, że jest dobrym czy bardzo dobrym fachowcem. Rekomendacja łączyłaby się nawet z grupą zarezerwowaną po podjęciu pracy. Jak zapewniono nas w Departamencie Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego, rozmowy z resortem pracy, plac i spraw socjalnych są w tej kwestii prowadzone i postulaty resortu spotykają się ze zrozumieniem.

Jakie są echa społecznych głosów „za i przeciw” przedmiotom ogólnokształcącym w szkołach zawodowych? Zdaje się zwyciężać rozsądek, gdyż w następnym roku nie przewiduje się obniżenia godzin na te przedmioty. Co innego podnieść poziom kształcenia w ogóle. Ale można to uczynić przez sprawniejszą organizację pracy szkół lub przedłużenie nauki, jak w szkołach zasadniczych.

Sprawa, która wywołuje spore kontrowersje ze strony zakładów pracy, jest utrzymanie szkół przyzakładowych. Małe zakłady bronią się przed dodatkowym obciążeniem budżetu w warunkach samofinansowania. MOIW zwróciło się do Komitetu Rady Ministrów z prośbą o określenie, które zakłady powinny utrzymać szkoły, aby zapewnić sobie dopływ kwalifikowanych robotników. Przedsiębiorstwa mogłyby uzyskać ulgi podatkowe. Jak rzemiosło, któremu przyznano 20–25 tys. złotych rocznie na ucznia w formie ulgi podatkowej.

Jedno nie ulega wątpliwości, że przyszłość oświaty zawodowej — i ta najbliższa, i ta dalsza — zależy od ułożenia współpracy między szkołą a zakładem produkcyjnym, między resortem oświaty a resortami gospodarczymi. Jest to także sprawa uratowania dorobku szkół, zagrożonego warunkami kryzysowymi, gdy możemy liczyć przede wszystkim na właściwe wykorzystanie istniejącego potencjału i wzajemne wspieranie się tym, co już posiadamy. (ZM)

PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY

WYNAGRO- DZENIE ZA GODZINY PONADWY- MIAROWE

Jestem nauczycielem w zasadniczej szkole zawodowej i prowadzę także zajęcia w warsztatach, w godzinach ponadwymiarowych (3). Niestety, że względu na tzw. warunki obiektywne (np. brak paliwa) niekiedy lekcje nie odbywają się. Dlatego chciałbym zapytać, czy mimo to będę za nie wynagradzany. Kwota co prawda nie jest wielka, ale chodzi mi o zasadę.

J. Krupliński
Gliwice

Mam w planie 2 godziny nadliczbowe tygodniowo w II klasie. Koleżanka, która prowadzi tę klasę, zwłaszcza jesienią i wiosną, organizuje dzieciom wycieczki i moje godziny w tym dniu przepadają. Dlaczego mam być stratna?

A. Skrzypczak
Warszawa

Zgodnie z postanowieniem art. 35 ust. 4 Karty Nauczyciela, wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, przydzielone nauczycielowi w planie organizacyjnym szkoły wypłaca się również w przypadku usprawiedliwionego nieodbycia zajęć.

Co należy rozumieć przez przypadki „usprawiedliwionego nieodbycia zajęć”, ustala minister oświaty i wy-

chowania w wytycznych z 3 marca 1982 r. (nr E0-22-1013-52-Cz/82) — w sprawie stosowania niektórych postanowień ustawy z 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela.

A więc po pierwsze: przypadki, w których nauczyciel był gotowy do świadczenia pracy w godzinach ponadwymiarowych, lecz nie wykonał jej z przyczyn leżących po stronie pracodawcy (np. udział w organizowanych przez szkołę wycieczkach szkolnych, przerwy w organizacji nauczania, udział w pracach lub imprezach zarządzanych przez władze oświatowe, nieobecność ucznia w nauczaniu indywidualnym w szkolnictwie artystycznym itd).

Z cytowanych na początku listów wynika, że w obu wypadkach przyczyna nieodbycia zajęć leży po stronie pracodawcy i dlatego Czytelnicy ci muszą otrzymać za te zajęcia wynagrodzenie ustalone według stawki osobistego zaszeregowania, z uwzględnieniem należnego im w danym miesiącu — jeżeli takowe im przysługuje:

— dodatku służbowego za trudne warunki pracy,

— dodatku za pracę w warunkach szkodliwych i uciążliwych dla zdrowia (w przypadku przeprowadzania w tych warunkach wymaganej liczby godzin),

— dodatku specjalnego wypłacanego w placówkach resocjalizacyjnych i diagnostycznych podległych Ministerstwu Sprawiedliwości oraz Ministerstwu Oświaty i Wychowania.

Po drugie: przypadki wynikające z przepisów szczególnych (np. udział w komisji wyborczej w charakterze członka komisji, odbywanie ćwiczeń wojskowych, udział w sesji rady narodowej lub posiedzeniu komisji tej rady itd.).

Jako usprawiedliwione nieodbycie zajęć traktuje się także choroby, lub odosobnienie z powodu choroby zakaźnej przez okres nie dłuższy niż okres pobierania zasiłku chorobowego.

Każda „inna” usprawiedliwiona nieobecność w pracy nie jest traktowana jako „usprawiedliwiona nieodbycie zajęć” nie uprawnia do wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe.

Na koniec należy podkreślić, iż postanowienie art. 35 ust. 4 Karty Nauczyciela i jej wykładnia, o której była wyżej mowa, obowiązuje z mocą wsteczną od 1 września 1981 r.

oprac. TERESA KONARSKA

Ukończyłam 51 rok życia, mam 32 lata pracy pedagogicznej w szkole. W grudniu 1981 roku chciałam przejść na wcześniejszą emeryturę, ale dyrekcja szkoły wyraziła zgodę na rozwiązanie stosunku służbowego w drodze porozumienia stron dopiero z dniem 31 sierpnia 1982 roku, motywując to potrzebami kadrowymi szkoły i organizacją zajęć w szkole. Czy mogę skorzystać z rozporządzenia Rady Ministrów z 17 lipca 1981 roku o wcześniejszym przechodzeniu na emeryturę? Podobno ma ono moc obowiązującą także w 1982 roku.

Marianna Krzyżanowska
Huby

Na wcześniejszą emeryturę mogli przejść w terminie do 31 grudnia 1981 roku pracownicy uspołecznionych zakładów pracy, na warunkach podanych w rozporządzeniu Rady Ministrów z 17 lipca 1981 roku (Dziennik Ustaw nr 19, poz. 95). Nauczyciel mógł zatem przejść na emeryturę po ukończeniu 55 roku życia i 25 latach pracy, nauczycielki natomiast po ukończeniu 50 roku życia i 20 latach pracy.

Zgodnie z par. 10 tego rozporządzenia, na wcześniejszą emeryturę będą mogli przejść w 1982 roku, w terminie do 31 grudnia ci, z którymi rozwiązany zostanie stosunek pracy ze względu na likwidację zakładu pracy. A więc koleżanka mogłaby przejść na wcześniejszą emeryturę tylko w przypadku likwidacji szkoły.

Ponadto wyjaśniamy, że zgodnie z art. 67 ust. 3 Karty Nauczyciela, w terminie do 31 lipca 1982 roku, minister zdrowia i opieki społecznej, w porozumieniu z ministrem oświaty i wychowania wydał rozporządzenie, które określił tryb i zasady wydawania orzeczeń komisji lekarskiej o niezdolności nauczyciela do wykonywania zawodu i przejścia w związku z tym — również na prośbę nauczyciela na wcześniejszą emeryturę. (KW)

FUNDUSZ STYPENDIALNY IM. ROBOTNIKÓW WYBRZEŻA

Proszę uprzejmie o informację, czy można obecnie dokonywać wpłat na Fundusz Stypendialny im. Robotników Wybrzeża. Sądję, że informacja taka zainteresuje wielu czytelników.

Zbigniew Litwiniec
Radzyń Podlaski

Konto Funduszu Stypendialnego im. Robotników Wybrzeża jest nadal otwarte. W dalszym ciągu dokonywane są wpłaty. Podajemy jego numer: NBP-III-OM Warszawa, nr 1036-9595-132.

(K)

Zawiadamiamy Czytelników, że Wydawnictwo „Język Polski” wydające dwa czasopisma: „Nauczanie Początkowe — materiały metodyczne dla nauczycieli” i „Język Polski w Szkole — materiały metodyczne dla nauczycieli klas IV—VIII” wznowia działalność.

Przypominamy, że można jeszcze nabyć w prenumeracie bieżący to jest V/XXVII rocznik „Nauczania Początkowego”, zawierający między innymi opracowania dotyczące metod kształcenia przyrodniczego, roli wycieczek w realizacji wybranych zagadnień z plastyki, inscenizacyjnych form niektórych tekstów literackich, konstruowania zdań współzrzednie złożonych, rozwiązywania zadań tekstowych, kształtowania pojęć liczby naturalnej i działania arytmetycznego oraz innych. W opublikowanych materiałach uwzględnione są zmiany treści nauczania wynikające z instrukcji do realizacji programu klas I—III.

Przyjmujemy wpłaty na prenumeratę obu tytułów czasopism na 1982/83 rok szkolny.

„Nauczanie Początkowe” zawierać będzie szczegółowe rozkłady materiału nauczania wraz z tematyką i przykładami lekcji w zakresie języka polskiego, środowiska przyrodniczo-społecznego, pracy-techniki i plastyki. Ponadto zawierać będzie monografię węzłowych zagadnień z metodyki matematyki, muzyki i kultury fizycznej. Opracowania ukazywać się będą w dwumiesięcznym cyklu wydawniczym (pięć numerów) w trakcie trwania roku szkolnego. Numer 6 potraktowany będzie jako Biblioteczka Metodyczna. W 1982 roku ukaze się pierwszy tomik tej biblioteczki pt. „Zarys metodyki nauczania początkowego”.

„Język Polski w Szkole w klasach IV—VIII” w ilości czterech numerów zawierać będzie głównie rozkład materiału z języka polskiego w klasie piątej oraz szczegółowe opracowania wybranych lektur w formie propozycji lekcji, także wiele ciekawych rozwiązań nowych zagadnień programowych.

Informujemy również naszych prenumeratorów, że od stycznia 1982 roku wzrasta cena obu tytułów. Bieżący rocznik V 1982/83 „Nauczania Początkowego” (pięć numerów) kosztować będzie 250 zł.

Prenumeratory, którzy wpłacili na jeden komplet 125 zł powinni w najkrótszym terminie dokonać dopłaty dalszych 125 zł na nasze konto: PKO I Oddział Kielce Nr 29519-26-132 z dopiskiem „dopłata”.

Wpłata na 6 numer „Nauczania Początkowego”, który z przyczyn od nas niezależnych w bieżącym roku nie ukaze się, zaliczona zostanie na poczet podwyższonej prenumeraty.

Na 1983/84 rok szkolny przyjmujemy wpłaty w nieprzekraczalnym terminie do 31 maja bieżącego roku, na „Nauczanie Początkowe” — 6 numerów — 300 zł, „Język Polski w Szkole w kl. IV—VIII” — 200 zł.

Przypominamy jednocześnie o trwającym konkursie na opracowanie koncepcji całorocznej realizacji programów nauczania plastyki i pracy-techniki, który ogłoszony był w pierwszym numerze bieżącego roku „Nauczania Początkowego”. Termin nadsyłania prac przedłużony został do końca bieżącego roku.

We wszystkich sprawach interesujących naszych Czytelników korespondencje prosimy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Język Polski”, ul. 1 Maja 12, 25-510 Kielce.

EWA PAJĄCZKOWSKA

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Marcel Aymé: RUSALKI. WL, Kraków 1981, s. 183, cena 45 zł.

Sylwester Marynowicz: UPÓR. WL, Kraków 1981, s. 145, cena 15 zł.

Marian Pilot: JEDNOROŻEC LSW, Warszawa 1981, s. 130, cena 25 zł.

Czesław Michniak: PODRYGI ALBO ZAMĘT W GŁOWIE. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1981, s. 184, cena 25 zł.

Józef Pawłusiewicz: NA DNI JEZIORA. LSW, Warszawa 1981, s. 484, cena 66 zł.

Juliusz Kaden Bandrowski: LUK. Dzieła wybrane WL, Kraków 1981, s. 516, cena 70 zł.

Janka Kupala: A KTO TAM IDZIE. Wydawnictwo Łódzkie Łódź 1981, s. 194, cena 30 zł.

Jean Giraudoux: ZUZANNA I PACYFIK. PIW, Warszawa 1981, s. 194, cena 30 zł.

WSPOMNIENIA

Zdzisław Majder: ŻYCIE CONRADA KORZNIOWSKIEGO. PIW, Warszawa 1981, cena 1 i II 160 zł.

Gabriela Fauszer-Klonowska: TRUDNE ŻYCIE. Opowieść o Bolesławie Prusie. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1981, s. 308, cena 46 zł.

POLITYKA, IDEOLOGIA

IX NADZWYŻAJNY ZJAZD POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. 14—20 LIPCA 1981 r. PODSTAWOWE DOKUMENTY I MATERIAŁY. KIW, Warszawa 1981, s. 233, cena 25 zł.

IV PLENUM KC PZPR. SYTUACJA POLITYCZNA W KRAJU. DZIAŁALNOŚĆ IDEOWO-WYCHOWAWCZA PARTII. WOJCIECH JARUZELSKI I SEKRETARZEM KC PZPR. KIW, Warszawa 1981, s. 174, cena 20 zł.

Oleg Znamieński, Walery Szyskin. LENIN, RUCH REWOLUCYJNY I PARLAMENTARYZM. KIW, Warszawa 1981, s. 385, cena 100 zł.

POMOCNICZE

Anna Marzec: PROZA WSPÓŁCZESNA W SZKOLE. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 241, cena 35 zł.

Jadwiga Baran: ROZWIJANIE MOWY UCZNIÓW GLUCHYCH W PROCESIE DYDAKTYCZNYM KLAS V—VIII. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 193, cena 49 zł.

Zygmunt Bałkowski, Jerzy Baworowski: HOTELOWSTWO. cz. 2 Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 222, cena 32 zł.

Instytut Programów Szkolnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania. FILM DYDAKTYCZNY W SZKOLE. Materiały z IV Ogólnopolskiego Sympozjum i Festiwalu Filmów Dydaktycznych w Łodzi pod redakcją Marii Butkiewicz. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 386, cena 53 zł.

Władysław Kobylński: FUNKCJE DYREKTORA SZKOŁY W TEORII I W PRAKTYCE. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1981, s. 240, cena 50 zł.

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH w Nowym Wiśniczu, nr kodu 32-720, woj. tarnowskie ogłasza wpisy na rok szkolny 1982/83

na działy:
— ceramiki artystycznej
— tkactwa artystycznego
— sztukatorstwa

Przyjmowani będą absolwenci po 8-klasowej szkole podstawowej, w wieku 15—17 lat, na podstawie egzaminu wstępnego z uzdolnień artystycznych, języka polskiego i matematyki.
Okres nauki — 5 lat. Internat na miejscu.
Uczniowie uzdolnieni otrzymują stypendium.
Ukończenie liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie.

I-12

OGŁOSZENIA

Małżeństwo (mgr) matematyczno-historyczne, 5 lat pracy, podejmie pracę na wsi. Warunek mieszkanie. Oferty kierować: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 17.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuski 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Krzewy róż wielokwiatowe, rabatowe oraz pnące, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów — wysła nie mniej niż 10 sztuk — za zaliczeniem pocztowym, z rachunkiem nabywcą PLANTACJA RÓŻ Włoszczowa. Jędrzejowska 56 (Kielce).



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu) Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzcińska, Henryka Witalewska (kierownik działu), Jan Rocki (redaktor graficzny). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Joanna Paprzycka.
Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-16-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Z-31. Nakład 70 000 egz.

SOFIJSKA „DZIELNICA ŁACIŃSKA”

W Sofii od początku lat siedemdziesiątych buduje się wielkie miasteczko akademickie, do którego przeniosła się już większość spośród kilkunastu tamtejszych uczelni. Na swoich starych śmiecach pozostaje Uniwersytet, Szkoła Sztuk Pięknych, Instytut Architektury i Budownictwa, Konserwatorium oraz Szkoła Teatralna. A więc uczelnie humanistyczno-artystyczne, bez których stare, centralne dzielnice Sofii straciłyby zapewne coś ze swojego kolorytu, tradycji, atmosfery. Nie grozi im jednak w najbliższej przyszłości żadna przeprowadzka, przynajmniej na razie nie ma takich planów.

Wyrwać natomiast postanowiono ze starego organizmu miejskiego te przede wszystkim uczelnie, którym niezbędna była nowoczesna, większa baza, zapewniająca warunki dydaktyczno-badawcze na miarę współczesnych i perspektywicznych potrzeb, implikowanych przez rozwój nauki, techniki i gospodarki kraju. Oczywiście, chodzi o uczelnie typu technicznego, dostarczające kadry inżynierskiej dla przemysłu i rolnictwa, a więc takie, jak Politechnika, Instytut Górniczo-Geologiczny, Instytut Ekonomiczny, Instytut Chemiczno-Technologiczny, leśnictwo, łączność. Żeby nie mylić z polskim nazewnictwem, wyjaśniam, że każdy z tych instytutów, to oddzielna szkoła wyższa. Również odpowiednik naszej AWF zwie się Instytutem Wychowania Fizycznego.

Otóż wszystkie te szkoły znalazły się już w obrębie miasteczka akademickiego, w którym zyskały o wiele lepsze warunki do spełniania swych funkcji i do dalszego rozwoju.

Wyrośliło ono z dala od centrum, w szczyrim po'u, gdzie nie było ograniczeń przestrzennych. Toteż nie pożałowano terenu, w wyniku czego miasteczko wydaje się — przynajmniej w moim odczuciu — nadzbyt rozczłonowane, rozwleczone, wręcz niespójne, jakby nie stanowiło spójnej całości. W każdym bądź razie nieorientowany turysta, który tam zabłądzi, absolutnie się nie domyśli, że to miasteczko akademickie.

Gdy spojrzeć z najwyższego piętra wysokościowca — domu asystenckiego, z jednej strony widzi się pętlę tramwajową, wieś i czarną wstęgę gór Witoszy, z drugiej — najpierw kilka takich samych budynków-wieżowców, potem pustą przestrzeń, jakąś samotną budowlę, znowu pustą pagórkowatą przestrzeń — chyba kilometrówą, za nią typowe, większe i mniej-

sze bloki mieszkalne. Bardziej w prawo znowu te pojedyncze budowle, puste place, kilka budynków razem itd. To tylko fragment miasteczka akademickiego, ciągnącego się przez kilka kilometrów wzdłuż i wszerz.

Na wielkiej przestrzeni rozlokowane są luźno kompleksy mieszkalne, gmachy różnych uczelni, dwa ośrodki sportowe z największymi w Sofii halami i z krytymi pływalniami, centralny klub studencki, ośrodek zdrowia, dwa przedszkola, żłobek, kilka pawilonów handlowych, w tym supermarket, największy w stolicy. Po ulicach miasteczka kursują autobusy miejskie, obrzeżami biegają linie tramwajowe. Oficjalna jego nazwa brzmi: Miasteczko Akademickie im. Christo Botewa. Ale mieszkańcy stolicy mówią po prostu: dzielnica studencka.

W dzień, gdy w uczelniach trwają zajęcia, przebywa w tej dzielnicy około 35 tys. ludzi. Natomiast samych miejsc mieszkalnych liczy miasteczko 23 tysiące, co zapewnia kwatery dla 70 proc. studentów spoza Sofii (reszta przypada na uczelnie, które pozostały w mieście). Znaczną część mieszkańców — bo aż 5200 osób — stanowią studenci obcych narodowości, przeważnie z krajów trzeciego świata. Jest też garstka Polaków.

Miasteczko zapewnia również mieszkania młodym pracownikom naukowo-dydaktycznym. Na razie zajmują pięć bloków — cztery typowo studenckie, z dwuosobowymi pokojami oraz jeden typu miejskiego z samodzielnymi mieszkaniami, mającymi po jednym lub dwa pokoje wraz z kuchnią, łazienką, balkonem. Czyli dla małżeństw z dziećmi. Ten blok nazywają eksperymentalnym, jako że w planie jest budowa dalszych domów dla młodych rodzin.

Wynikałoby z tych planów, że jeszcze nie wszyscy młodzi pracownicy nauki mogą liczyć na mieszkanie w miasteczku, w pobliżu uczelni. Jest to prawda, ale trzeba dodać, że nie muszą się oni z tego powodu martwić. Uczelnie mają bowiem obowiązek zapewnić każdemu mieszkanie i spełnienie tego obowiązku dopełniają. Czuwają nad tym działające we wszystkich szkołach komisje do spraw młodych pracowni-



Uczelnie humanistyczne i artystyczne pozostały w centrum Sofii

Fot. Archiwum

ków nauki oraz Rada Kształcenia Wyższego, która funkcjonuje przy ministerstwie. Więc ci, dla których nie starczy miejsc w miasteczku, mają zapewnione na tych samych warunkach kwatery w pobliskim osiedlu, w mieszkaniach specjalnie w tym celu wynajmowanych.

Czas powiedzieć, jakie to warunki. Zaczniemy od studentów. Kawaler płaci za kwatery 3 lewa miesięcznie, a jeśli z żoną zajmuje pokój — oboje płacą po 5 lewa.

Młodego naukowca kosztuje to 13 lewa, z żoną — dwa razy więcej, za dzieci nie płaci się. Za darmo jest ogrzewanie, woda, gaz, światło. Łatwo przeliczyć, jaki to procent przeciętnego bułgarskiego wynagrodzenia miesięcznego, wynoszącego od 180 do 200 lewa, do której to granicy sięgają również zarobki młodego nauczyciela akademickiego. Przykro pod tym względem porównywać sytuację polskich młodych naukowców, którzy na ogół nie mają samodzielnego mieszkania, a zmuszeni wynajmować lokum, często płacą więcej, niż zarabiają.

Początkowo przyjęto tam zasadę, że młody pracownik uczelni może mieszkać w miasteczku do 35 roku życia. Ta zasada będzie nadal obowiązywać w pierwszych asystenckich domach, gdyż nie ma w nich dostatecznych warunków do życia rodzinnego. Ale już młode rodziny akademickie, które w ubiegłym roku wprowadziły się do tego eksperymentalnego bloku, mogą w nim mieszkać bez ograniczeń, oczywiście, pod warunkiem, że któreś z małżonków pozostaje pracownikiem uczelni.

W tej chwili głównym problemem miasteczka jest brak miejsc w przedszkolach. Projektanci byli po prostu nie dość prze-

widujący, jeśli chodzi o rozmiary przyrostu naturalnego (jest tam teraz 2 200 dzieci, łącznie z tymi w wieku szkolnym) w efekcie którego już teraz potrzebne byłyby dwa nowe przedszkola. W tym roku podjęto jednak prace nad ich budową, w następnym mają być gotowe.

Na razie młodzi rodzice sami rozwiązują sobie problem i to w prosty sposób. W każdym mianowicie domu wygospodarowano po kilka pomieszczeń, w których urządzono mini-przedszkola. W każdym jest jedna wykwalifikowana opiekunka, opłacana z budżetu osiedla, ale że jedna słońca to mało na sprawowanie całodziennego opieki nad kilkanaściorgiem dzieci, więc do pomocy włączają się rodzice. Ustalają sobie dyżury uzależnione od czasu pracy zawodowej, w ramach których nie tylko służą pomocą wychowawczą, lecz także sami wszystko sprzątają, zmywają, odnawiają, ozdabiają, reperują itd. Jeśli chodzi o podstawowy posiłek, czyli obiad — zapewniają go te normalne przedszkola. Zaś dla wszystkich dorosłych mieszkańców dzielnicy są liczne stołówki i bufety.

Co by nie mówić o miasteczku — o jego wyglądzie, zabudowie, czy o samej idei koncentracji środowiska akademickiego — pewne jest między innymi to, że dzięki niemu w zdecydowany sposób poprawiły się warunki bytowe większości sofijskich studentów, jak i wielu młodych pracowników naukowych. A duże, puste dziś obszary na terenie tej dzielnicy — to szansa na doskonalenie, uzupełnienie koncepcji miasteczka, jak i w ogóle szansa dalszego rozwoju szkolnictwa wyższego Bułgarii, które w ponad 90 procentach koncentruje się w Sofii.

TERESA KONARSKA

ODPRYSKI ...OD SZKOLNEJ KUCHNI

Liczymy teraz namiętnie. Złotówka stała się jeszcze bardziej okrągła i toczy się z niesłychanym przyspieszeniem... niestety, w jednym kierunku.

Rodzice jednej z warszawskich podstawówek pytają nas na przykład, dlaczego obiady w szkole muszą być tak drogie i kosztować 46 zł, i czy jest sens serwować trzydanioowy posiłek dla 6 uczniów klasy drugiej „A”, podczas gdy pozostałe dzieci muszą opychać się kanapkami, popijając skąpo zimną herbatę z butelki, przyniesioną z domu, gdyż po prostu ich rodziców nie stać na 1140 zł (z narzutem administracyjnym). Nawiasem mówiąc, w innej szkole, tejże dzielnicy, obiady są po 36 zł.

Cenę obiadów w każdej szkole ustala dyrekcja w porozumieniu z komitetem rodzicielskim. W praktyce jednak decyduje o niej kucharka, jej pomysłowość, tudzież

chęć współpracy z nią personelu a także możliwość dokonania zakupu dobrych i różnorodnych wiktualii.

Wiadomo, że działalność kulinarna szkoły jest wielce kłopotliwa z rozlicznych powodów, ale dla dobra dzieci każda szkoła „stara się jak może”, szkoda tylko, że „staraniem” owym nie zawsze obejmuje wszystkie dzieci. Właśnie we wspomnianej drugiej „A” większość uczniów przebywa w półinternacie, od godziny 8 do 16, i gorący posiłek jest dla nich wręcz konieczny, zresztą nie tylko dla nich. Te dzieci z najmłodszych klas, które wracają do domu (a mama pracująca), same też nie zrobią sobie jedzenia. Pytanie tylko, czy to konieczne musi być obiad z trzech dań, który w praktyce zjadany jest połowicznie, wiadomo „dziatki-niejadki”, a poza tym konkretne danie zjada dziatwa w domu.

Otóż sądzę, że złotym środkiem byłoby zapewnienie dzieciom pożywnej i smacznej zupki. Znacznie mniejszy kłopot i taniej. Oczywiście, inicjatywa powinna wyjść w takich razach od rodziców, ale... jak się zorientowałam, uważają oni, że wówczas „szkole to się nie będzie opłacało” (!?). Skądinąd wiem, że przedszkolom musi się „opłacać” robienie za 46 zł trzech posiłków — taka jest stawka.

Sądzę więc, że należałoby wnikliwiej przyjrzeć się kalkulacji obiadów. Wiem, że znudzone tym tematem władze oświatowe, powołując się na absolutną samorządność szkoły, odpowiadają: te sprawy reguluje szkoła z rodzicami. Komu się opłaca, ten posyła dziecko na obiad itd. Otóż, nie, mimo, iż to się wcale nie opłaca! Trzeba!

Dlatego, chociaż pozornie sprawa to „na polu oświaty” drobna — apeluję o rozważenie tematu przez wszystkich zainteresowanych. Fakt, że dzieci w rodzinach, w których przypada nie więcej niż 3,5 tys. zł „na głowę”, są dotowane także na okoliczność obiadów, nie zwalnia nas od dbania także o inne dzieci, mniej biedne, ale i nie-bogate.

Mam nadzieję, że jeżeli i w tej sprawie, inicjatywę przejmą sami nauczyciele-wychowawcy, rzecz zostanie załatwiona szybko!

ZA TYDZIEŃ

● ZWIĄZEK — JAKI?

Stenogram dyskusji warszawskich nauczycieli i działaczy ZNP

● MOJA OJCZYZNA 1990

opinie młodzieży

● OŚWIATA NA WSI

O ocenę i przyszłość pytamy sekretarza NK ZSL